Nr. 200. — **Rocznik XXIV** — **Niedziela, 1 września 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu. Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 31 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

Europejczycy, rozpoczynając gawędę polityczną, będą niezadługo pytali tak, jak swego czasu Rzymianie: Cóż nowego z Afryki? Mnożą się tam bowiem interesa mocarstw europejskich, a z niemi także rywalizacya. Dzisiaj nikt oczywiście w imię interesów tych nie myśli rozpoczynać wojny, ale w przyszłości jest to bardzo prawdopodobnem. Ciekawa debata kolonialna toczyła się w tych dniach w parlamencie angielskim. Znany polityk ddmokratyczny Charles Dilke usiłował wykazać moralną i materyalną potrzebę ewakuacyi Egiptu. Wywody jego zbijano jednak nietylko z po za stołu ministeryalnego; wystąpił przeciw niemu z wielką mową Stanley, którego debiut mało korzystne zresztą uczynił wrażenie, ponieważ wielki podróżnik gestykulacyą dziwaczną, krzykiem i silnym amerykańskim akcentem odbijał jaskrawo i niemiło od ogólnego spokojnego tła Izby gmin. „Charles Dilke — mówił on — sam stanowi największą przeszkodę ewakuacyi Egiptu. Nie możemy bowiem opuścić tego kraju wcześniéj, nim mu oddamy to, co przez nas stracił: Sudan. Nie możemy mu zwrócić Sudanu dopóty, dopóki nie pobijemy Mahdiego. Nie możemy pobić Mahdiego, jeżeli nie znajdziemy dla siebie silnéj podstawy u źródeł Nilu. Żeby tę podstawę znaleźć, musimy wybudować koléj do Ugandy. Ponieważ zaś sir Charles Dilke sprzeciwia się wybudowaniu téj kolei, nie możemy oprzeć się o górny Nil nie możemy pobić Mahdiego, nie możemy zdobyć Sudanu, nie możemy ustąpić z Egiptu.“ To ścisłe połączenie kwestyi egipskiéj z kwestyą sudańską, jest rzeczą nową; nie tak dawno temu ze strony angielskiéj oburzano się na Francuzów, że nie chcą uznać wyłącznych praw Anglii na terytoryum górnego Nilu i kładą silny nacisk na to, że jedynym panem tego terytoryum może być kedyw egipski. Kwestya budowy kolei do Ugandy, według Stanleya, ma pierwszorzędną doniosłość: „trzeba było przystąpić do niéj jeszcze przed trzema laty, zaczęlibyśmy od niéj nowy rozdział afrykańskiéj historyi.“ Minister Chamberlain oświadczył również z naciskiem, że budowa kolei w Afryce zachodniéj jest jednym z najważniejszych punktów kolonialnego programu nowego rządu; koleje te, według Chamberlaina, będą najskuteczniejszym środkiem, aby zdobycze Anglii w Afryce ubezpieczyć i wyjdą na korzyść zarówno Wielkiéj Brytanii, jak i miejscowej ludności.

Wogóle zapatrywania Stanleya zdają się być decydujące dla polityki Chamberlaina. Z tego względu znaczącym jest także wyrażony przez Stanleya pogląd, że jest rzeczą niezbędną dla pomyślnego rozwoju wnętrza Afryki zniweczenie potęgi Mahdiego, które zresztą silnie ma być już zachwiane. Stanley sądzi, że egipska włoska wyprawa przeciwko Mahdiemu, poparta przez pozostawionych przez Emina baszę w Ugandzie i osiadłych tam egipskich żołnierzy zada Mahdiemu cios śmiertelny. Z opinią tą stoją w rażącéj sprzeczności doniesienia, że Mahdiści wpadli na terytoryum państwa Kongo, zadali wojsku tego państwa w szeregu utarczek ciężkie klęski i zajęli nawet dwie nadgraniczne stacye. Doniesienia te nie są jeszcze urzędowo potwierdzone; niemniéj jednak jest rzeczą jawną, że siły, jakiemi rozporządza państwo, nie wystarczą, ażeby złamać siłę derwiszów. Potrzebnyby był do tego zorganizowany atak potrójny: włoski z Abisynii. angielski z Egiptu i belgijski z państwa Kongo. Właśnie jednak w chwili, kiedy porozumienie między państwem Kongo a Anglią byłoby najpotrzebniejsze, wynurza się nagle zawikłanie, którego skutki mogą być niebezpieczne. Pewien oddział wojsk Kongo zabił znanego kupca angielskiego Stokesa, któremu Stanley wydaje jak najlepsze świadectwo: miał to być człowiek stanowiący niezmierną pomoc dla wszelkich usiłowań zaszczepienia wśród krajowców europejskiéj kultury i popierający z całą energią europejskie interesy. Stokes wyjechał do Afryki pierwotnie jako misyonarz; późniéj jednak, wybrawszy sobie murzynkę za towarzyszkę życia, osiadł w Arowimi jako „trader“, tj. handlarz en gros. Zamordowanie Stokesa wywołało niesłychane wzburzenie w pałacu westminsterskim, a nagła podróż króla Leopolda do Londynu i jego konferencya z Salisburym i Chamberlainem pozostawały oczywiście w ścisłym związku z tą sprawą.

Wyjaśnienia, jakie król Leopold złożył w Londynie, mogły być zapewne identyczne z informacyami, jakie o śmierci Stokesa otrzymuje paryzki „Matin“. Według tych informacyi oficerowie belgijscy od dłuższego już czasu zauważyli, że Mahdiści są w posiadaniu karabinów winchesterskich; ponieważ jednak nie mogli otrzymywać amunicyi, nie dochodzono zbyt ściśle, jakim sposobem ta broń mogła się dostać do Kongo i kto ją wojskom Mahdiego sprzedawał. Kiedy jednak w jednéj z potyczek, jaką miały przednie straże państwa Kongo z derwiszami, wielu murzynów, znajdujących się w przedniéj straży padło trupem, stwierdzono, że kule, które im zadały śmierć, pochodziły niewątpliwie z angielskich karabinów. Jeden z Mahdistów, pojmany w niewolę, zeznał, że amunicyi dostarczał im pewien Anglik i że odnośne transporty sprowadzał drogą przez Nil. Rozpoczęto szczegółowe badania, których rezultatem było uwięzienie Stokesa w chwili, kiedy przewoził kontrabandę wojenną. Karę wymierzono mu doraźnie; sprawa była jasna i na podstawie prawa wojennego nie trzeba było jéj nawet oddawać pod decyzyą trybunału w Boma. Po zabiciu Stokesa skonfiskowano także zapasy kości słoniowéj i wszelkich artykułów, które kupiec angielski otrzymywał w zamian za amunicyą. O ile relacya ta jest prawdziwą, wykażą prawdopodobnie dochodzenia ze strony angielskiéj. W każdym razie sprawa nie jest zakończoną i wywołać może dalsze konsekwencye, których znaczenia dla dalszego biegu spraw afrykańskich nie można lekceważyć.

* *Polskie gimnazyum* w Cieszynie nie daje spokoju zarówno prasie wiedeńskiéj jak i niemieckiéj zakroju szowinistycznego. „Neue Fr. Presse“ czyni w dzisiejszym numerze rozmaite wysiłki, aby dowieść, że gimnazyum to ma na celu spolonizowanie Śląska. Sławetny organ żydowskich potentatów kapitalistycznych jest mocno przeświadczony, że gimnazyum polskie będzie usiłowało nietylko spolonizować niemieckie miasta Śląska austryackiego, ale nadto wychować kler polski, który w kościelnych sprawach nie do Wrocławia, ale do Krakowa będzie grawitował“. Największym jednak złem jest, że cieszyńskie gimnazyum polskie zaszkodzić może gimnazyum niemieckiemu, bo odciągnie od niego uczni polskich, którzy podlegali dotychczas wpływom germanizacyi. Jakim zaś sposobem téj powszechnéj polonizacyi dokona gimnazyum polskie, obok którego istnieją niemieckie, trudno zrozumieć; ale nic to nie obchodzi „N. Fr. Presse“, gniewa ją jedynie to, że młodzież polska nie będzie potrzebowała się germanizować w naukowych zakładach niemieckich i oto wzywa, podobnie jak nasi hakatyści, wszystkich Niemców austryackich do obrony zagrożonéj niemczyzny. Biedni szowiniści! Ile to strapień wali się na ich głowy ze strony Polaków!

Z powodu okólnika Biskupów.

Z Rzymu, w sierpniu.

A będąc w ciężkości dłużéj się modlił (Łuk XXII. 43), — pomni zapewne słów onych Pisma św wydali pod dniem 20 sierpnia Naczelnicy Kościoła krajowego zgromadzeni u grobu św. Bonifacego na konferencyą wspólną pismo odręczne, w którem wskazując na smutną, pod tą samą datą w miesiącu następnym upływającą ćwierćwiekową rocznicę, zalecają modły *błagalne do Wszechmocnego* i poruczanie w nich szczególniejszéj Jego opiece „w ciężkości będącéj“ Głowy Chrześciaństwa. Wezwanie to podpisał także Najwyższy przedstawiciel Kościoła polskiego, co dumą i radością napełni niezawodnie społeczeństwo nasze, a dla nas jednym więcéj jest powodem do wysnucia uwag, które, da Bóg, wszechstronniejszego w właściwéj chwili doczekają się rozwinięcia.

Niedowiarkowie i ludzie niezdolni objąć myślą wielkiéj misyi Kościoła, co to tak chętnie Papieztwu zaprzeczającemu „nienaruszalności“ Rzymu podsuwają ziemskie pobudki i widoki, powinni, jeżeli Bóg stałéj na nich nie dopuścił ślepoty, przejrzeć nareszcie i zrozumieć, że prędzéj lub późniéj koniec ich panowania w Rzymie nastąpić musi, a im późniéj, tem dla nich gorzéj. Rozwój stosunków w saméj Italii i w świecie całym zaznaczający niebywały rozrost katolicyzmu, zachowanie się katolików niosących wielkodusznie przebaczenie wszystkim, ale *nie zapominających o niczem*, wreszcie postawa pełna mocy i spokoju, któréj w ciągu całego dwudziestopięciolecia Leon XIII ani o włos nie zmienił, żadnéj nie pozostawiać powinny wątpliwości, na czyj stos spadnie wprzódy ogień niebieski!...

Albożli na Leonie XIII nie sprawdziły się mimo wyłomu przy Porta Pia słowa jenerała Cadorny, przyjaciela ongi Arcybiskupa perugijskiego: *Ah! se il Cardinal Pecci potesse divenire Papa! Egli, sì, si adoprerebbe, a tutt' uomo, per contribuire alla pacificazione e alla grandezza d'Italia!*“, czyż Kardynał Pecci, zostawszy Papieżem, wszystkich nie wytężył sił, by Włochom ukochanym nie zapewnić spokoju i budować podstawy ich przyszłéj potęgi? Straciłże co na wartości pewnik, że lud włoski, ów lud wybrany wśród narodów chrześciańskich, jeden tylko szczery pojmuje patryotyzm, *patryotyzm papiezki*? Czyż nakoniec gwałtu popełnionego na Starcu z Watykanu przez zgrają kondotierów sekciarskich, nie odczuwa świat katolicki dziś porównie żywo, jak przed 25 laty? Niechaj, kto w to nie wierzy, spojrzy naokół! A patrząc, niechaj patrzy uważnie, jak to wygląda „zemsta“ katolików za oną krwawą krzywdę i obelgę, niech wywnioskuje potem, jakiéj to natury są aspiracye Papieża, gdy *tego rodzaju* doznają poparcia.

Rzut oka na Włochy: Rzym, Medyolan, Liworno — jakże szerokim strumieniem rozlewa się duch katolicki, duch mocy, miłości i ufności w zwycięztwo dobréj sprawy po różnych „via“ch i „piazza“ch pochrzconych na urągowisko imionami hersztów antykatolickiéj rewolucyi... I fala ta podmywa węgły czarne Kwirynału i góry Citorio, tak, że przewidzieć można chwilę, w któréj z bóżnic na owych pagórkach wzniesionych, kamień na kamieniu nie pozostanie! A jakżeż Belgia katolicka święci smutny jubileusz *della breccia:* oto ugruntowaniem posad chrześciaństwa w narodzie — zchrystyanizowani w szkoły; jakżeż głęboko porusza Iberyjskim półwyspem wspólny, wspaniały protest całego Episkopatu, protest przeznaczony w hołdzie dla watykańskiego więźnia a nowy podający impuls życiu katolickiemu w ojczyźnie świętego Lojoli. Pominę już Portugalią, Francyą, Austryą i inne kraje, królestwa i państwa, w których złe umyślone przed 25 laty przeciwko Ojcu Chrześciaństwa obraca się ku dobremu, bo wszędzie a wszędzie złotą wije się nicią w odniesieniu do obecnego ucisku Kościoła myśl z Encykliki Piusa IX: „Słaby otrzyma miłosierdzie, a te pogrębcy strasznie ukarani będą“. Ale schylić wypada mi czoło wobec męzkiéj, pełnéj godności decyzyi Biskupów przestrzenią nam bliższych, na zjeździe fuldajskim o ecnych. Jeśli bo komu, to im właśnie, im, których pierwszych miał cios dotykający Opoki Piotrowéj popchnąć ku Wittenberdze, im, powiadam, przystało i zaszczyt to przynosi niemały, że do koncertu protestu głos swój przyłączyli. A w sposobie, w jaki to uczynili, rozpoznajemy potężny wpływ Księcia Kościoła polskiego: Biskupi zgromadzeni we Fuldzie „nie mogli posłać apieżowi wojska na odsiecz, bo go nie mają... ale wydali zań wojnę... na modły“. A że wojna ta ma wszelkie warunki powodzenia, my wiemy o tem najlepiéj: do słów onych świętobliwego Piusa IX napisał muzykę lud polski, w którego piersi iskrę samowiedzy narodowéj rozpaliło nie coś innego, jeno ona „wojna na modły“, wydana za Polskę przez Namiestnika Chrystusowego. W to wierzymy silnie, bo wierzym w potęgę modlitwy chrześciańskiéj. Tą wiarą silni, tem szczerzéj a goręcéj i serdeczniéj wzniesiemy do Wszechmocnego modły błagalne, nie spuszczając z oka świetnego imienia, jakie dobrowolnie przybrać raczył Ojciec nasz na Piotrowym tronie, wielki przyjaciel Polaków, Pius IX:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Królowi wolność racz powrócić Panie!

Pełną piersią, a z duszy i serca zanucimy przed Sakramentem Najśw. modły błagalne, i tem pełniejszą i tem bardziéj z duszy i serca całego, że zgłuszyć nam wypada ryk tryumfalny, który podniosła ćwierć wieku temu wśród nas garstka zaślepionych lub przewrotnych na wieść o haniebnych i niezaszczytnych z vycięztwach rewolucyonistów włoskich. Wdzięcznością wezbiorą serca nasze ku Następcy Wojciechów i Stanisławów, że wskazuje nam drogę, na któréj krocząc *jedynie* wyswobodzić możemy naszego Króla i Ojca Chrześciaństwa i ujrzeć zbawienia słońce... Oto ostatnie, ale, jeźli sami nie wywiesimy hańbiącéj chorągwi kapitulacyjnéj, niezdobyte warownie ducha naszego: dom i Kościół; zatoczmy na ich wały działa żywéj, niewzruszonéj wiary w wszechmoc Pan Zastępów w Najświętszym ukrytego Sakramencie, okolmy je wieńcem fortów ufności w potężną Opiekę Opatrzności, wysuńmy wreszcie miny miłości po pod twierdze i obozowiska nieprzyjaciół — uczyńmy to wszystko, a działać będziemy po myśli strategików we Fuldzie na naradę wojenną zgromadzonych, po myśli pierwszego Więźnia Watykanu, co to wołał do naszego narodu:

„Aby nietylko strzegł jakkolwiek, lecz, aby zachował nietykalny i niepokalany, i to za jednomyślną zgodą wszystkich synów tego narodu, sztandar wiary katolickiéj i religii swoich ojców“ —

po myśli na koniec jednego z pierwszych Ojców zmartwychwstałéj duchowo Ojczyzny, który patrząc się na słowa one powiada z zachwytem: Co za słowa! Nie darmo Pasterz i wódz najwyższy mówi o sztandarze, nie darmo mówi o ojcach. Sztandar, to znak wyprawy, pochodu, wspólnéj pracy lub wspólnéj wojny. Ojcowie, to właśnie ci rycerze, lub ci pracownicy, co za wiarę walczyli, lub ją naokoło miłością rozszerzali; i póki to czynili, żyli życiem wielkiem, godnem takiego sztandaru; i sławne było imię Polski i Polaków po całym obszarze ziemi. Niestety! Pierwszy zapał ostygł, nogi się im zachwiały, usiedli w próżnowaniu, lub położyli się i zasnęli w letargu. Jednakże sztandaru nie odbiegli, zostali jakoś koło niego i strzegli go jakokolwiek. Lecz nie tak ma być, nie tak! — woła Ojciec najwyższy; posłannictwo narodu polskiego niema się rozpłynąć w bezwładności i utonąć we śnie; nie, *nie jakkolwiek ma strzedz sztandaru wiary* ten naród od Boga posłany; ale ma go *podnieść wysoko*; ten sztandar ma w jego ręku stać na znak narodom, a nietykalny i niepokalany, czysty, jasny, świeży, promieniejący — i pod nim i z niego ma się krzewić nowe, pełne życie, pod tym sztandarem wiary, bo życie chrześciańskie z wiary. I niech ten naród żyje wtedy życiem pełniejszem niż kiedy, niech wielcy synowie przerosną wielkich ojców, niech ten naród z upadłego stanie się potężnym, z chwiejącego stanie mocnym, z nieszczęśliwego stanie się szczęśliwym, z posłanego stanie się cały wybranym i błogosławionym; niech będzie pociechą dla Boga, szczęściem i błogosławieństwem dla ziemi, a dla Kościoła tarczą i bezpieczeństwem, chlubą i koroną.

Szkoły symultanne.

Już pierwszy pruski minister oświecenia, Altenstein, badając ówczesne stósunki szkólne w monarchii pruskiéj, tak się wyraził o szkołach symultannych w reskrypcie z dnia 27 kwietnia 1822 r. przesłanym do wszystkich rejencyi:

„Doświadczenie wykazało, *że religia, ten najgłówniejszy czynnik w wychowaniu, nie doznaje w szkołach symultannych należytéj opieki*, a wynika to z natury rzeczy, inaczéj być nie może. Spodziewano się, że te szkoły *sprowadzą większą zgodę między różnemi wyznaniami, ale ten rezultat rzadko, albo wcale się nie osięga*, przeciwnie, każde naprężenie, powstające między nauczycielami różnych wyznań albo między temiż a rodzicami dzieci, zbyt łatwo wyradza się w spór religijny, który nierzadko całą gminę porywa. O innych niedomaganiach, połączonych z szkołami symultannemi, nie wspomnę. Na to zdanie ministerstwa o szkołach symultannych zgodził się wyraźnie Najjaśniejszy Pan w rozkazie gabinetowym z dnia 4 października r. z. Szkoły symultanne mają odtąd tam powstawać, gdzie się na nie dobrowolnie zgodzą gminy, poinformowane o tychże szkołach przez swych duszpasterzy i gdzie wyższe władze świeckie i duchowne udzielą na ich utworzenie swego przyzwolenia.“

Siedemdziesiąt trzy lata upłynęły od wydania tego reskryptu; najrozmaitsze eksperymenta w ciągu tych lat urządzano z szkołami symultannemi. Już wówczas byli u nas gorączkowi germanizatorowie, którzy zwłaszcza po miastach, przez szkoły symultanne zamierzali nas zniemczyć i w wierze św. zobojętnić. Ale te próby przynosiły miastom naszym tak znaczne szkody moralne i pedagogiczne, że ustawicznie na te szkoły się żalono. Akta miejskie nie mało pod tym względem zawierają skarg, protokółów z odbytych na ten temat posiedzeń reprezentacyi miejskich, referatów z obrad i zgromadzeń ojców rodzin, protestów i próśb do wyższych instancyi szkólnych. Przez całe dziesiątki lat widzimy tę walkę przeciw szkołom symultannym, bo szowinizm protestancko-niemiecki, nie zważając na ów reskrypt ministra Altensteina, upierał się u nas przy szkołach symultannych. Nieustanne a energiczne dopominanie się o szkoły wyznaniowe przez katolików odnosiło dość często pożądany skutek; władze uwzględniały słuszne wymagania rodziców, deklarowane po za plecami reprezentantów miejskich i burmistrów, a wołające o przywrócenie szkół wyznaniowych.

Zmieniły się te stosunki kiedy tekę ministerstwa oświecenia objął Falk (1872-1879).

Ten minister oświecenia najwięcéj ze swych kolegów wydał reskryptów, dotyczących wewnętrznego charakteru wyznaniowego szkół ludowych, a wszystkie interpretowano tak żeby protegować szkoły symultanne. To też w onych czasach w Prusiech i u nas powstało najwięcéj szkół symultannych. O zdanie rodziców, przyzwolenie władz duchownych nikt nie pytał — gospodarzono iście liberalnie. Gminy ani się spostrzegły, gdy od razu ich szkoły wyznaniowe bez oficyalnego zezwolenia dozorów szkólnych i rodziców stały się symultannemi. Wstąpienie lub przyjęcie do szkoły wyznaniowéj kilkorga dzieci protestanckich było pomostem do zatarcia wyznaniowego charakteru zkoły. Dla tych kilkorga dzieci mianowano nauczyciela ich wyznania, zrazu na drugą posadę, ale przy lada sposobności dostał się ten pedagog na pierwszego i oto szkoła już przestała być katolicką, została symultanną.

„Religia, ten najgłówniejszy czynnik w wychowaniu, nie doznaje w szkole symultannéj należytéj opieki“ — powiedział minister oświecenia Altenstein w wyżéj przytoczonem reskrypcie. Od czasu forytowania szkół symultannych u nas widzimy tego ustawiczne dowody. A jakżeż może być inaczéj!

W niektórych szkołach uczą religii katolickiéj nauczyciele, nie mający missionem canonicam, a duchownym katolickim pozostawiono nadzór nad nauką religii katolickiéj. Ten nadzór jest atoli bardzo utrudniony. Widzieliśmy to świeżo z „Kuryera Pozn.“ (nr. 198), gdzie to pewien proboszcz żali się, że tutejsza król. rejencya przysłała mu wygowor za to, iż jako mający nadzór nad nauką religii zapytał się dziecka z pierwszego oddziału, co niektóre wyrazy znaczą po polsku. Z tego życzliwością dla religijnego wychowania dziecka podyktowanego faktu, zrobiono wielkie crimen: nauczyciel Niemiec, licho tylko po polsku rozumiejący, a uczący religii w oddziale pierwszym, zapisał ten wypadek do księgi klasowéj; inspektor zaraportował o tem do król. rejencyi, a ta zganiła księdzu tę śmiałość, jako przekraczającą instrukcye rejencyjne co do języka wykładowego. Ten wypadek jest w każdym razie arcycharakterystycznym, dowodzi on bowiem, że król. rejencyi chodzi w pierwszéj linii o popieranie niemczyzny, kiedy księdzu stawiającemu to pytanie, jak w ogóle każdemu katolikowi, chodzi przedewszystkiem o to, aby dziecko rozumiało wykład religii św. i aby się nim przejęło jego serce. Za czasów Altensteina uczono wszystkie dzieci nasze religii św. w ich ojczystym języku, a jednak ten troskliwy o szkólne wychowanie dziatwy, minister przyszedł do tego przekonania, że szkoła symultanna nie daje nauce religii dostatecznéj opieki. Cóżby ten wzorowy przyjaciel szkoły, którego zalety w tym względzie historya z uznaniem zapisuje, powiedział na to, gdyby przypatrzył się dzisiejszemu systemowi szkólnemu, utrudniającemu duszpasterzowi nawet sam nadzór nad nauką religii św.! To utrudnianie nadzoru nad nauką religii św. w szkole symultannéj jest powszechnie znanem, a przecież na mocy zagwarantowanéj w Prusach wolności sumienia, ma Kościół prawo do nadzoru nad nauką religii św., Kościołowi jedynie przysługuje prawo wychowywania dziatwy szkolnéj — jak to słusznie zaznaczono zeszłego wtorku na zebraniu katolików w Monachium. Nauczyciel powinien uczyć religii św. jedynie wtedy, jeżeli mu nadaną została missio canonica, a dzieci powinny się przez wszystkie oddziały uczyć religii św. w języku ojczystym. Tak było za Altensteina, za którego dzieci „haben Tüchtiges, Rechtschaffenes gelernt“ (Thilo str. 217) i („C. Müller die preussichen Ruetusminister und das Volksschulwesen“ str. 12), kiedy o szkólnictwie pruskiem z ostatnich lat dziesiątków powiadają artykuły i broszury, że ono upada. My na to ani artykułów ani broszur nie potrzebu-

jemy, każde nasze dziecko dzisiejszéj szkoły pruskiéj jest wymownym dowodem, świadczącym o różnicy w wychowaniu szkólnem między dawniejszemi a dzisiejszemi czasy.

Szkoła, któréj najważniejszem zadaniem powinno być religijne wychowanie dziecka, nie może go spełnić należycie, jeżeli pomija najgłówniejszy warunek pedagogiczny, naukę religii św. w ojczystym dziecka języku, a symultanna to już ani o tem marzyć nie może.

Przy festynach szkolnych w szkołach symultannych są modlitwy i śpiewy protestanckie, a do ich słuchania są zniewolone dzieci nasze katolickie. Czy to nie musi w dzieciach katolickich budzić indyferentyzmu religijnego? Tak łatwo możnaby urządzić osobne wyznaniowe modlitwy i śpiewy inaugurujące festyn, a jednak szkoła symultanna tego nie uczyni!

Za dawnych czasów chodziły dzieci do kościoła przed rozpoczęciem nauki, jeżeli szkoła była w wsi kościelnéj. Dziś widzimy to tu i owdzie, ale są to dzieci z szkoły wyznaniowéj. Nie znamy atoli ani jednéj szkoły symultannéj, którąby w ten sposób troszczyła się o religijne wychowanie dzieci.

W podręcznikach do czytania, przeznaczonych dla szkół wyznaniowych, katolickich, są ustępy z żywotów św. Pańskich, zachęcające dziecko do religijnego katolickiego życia, a w książkach, pozaprowadzanych w szkołach symultannych znajdujemy rzeczy obojętne, symultanne, zimne pod względem religijnym. Biblioteki szkólne w symultankach raz po raz dają katolikom powód do żalenia się na nie, jako obrażające ich uczucia. Przyznać trzeba, że p. minister surowo zalecił, aby podobnych książek do bibliotek nie wpuszczano. Ale praktyka okazuje, że przy największéj ostrożności nie podobna się ustrzedz i zapobiedz wpuszczaniu do biblioteki książki, którejby katolik do ręki wziąć nie powinien.

Wykład historyi powszechnéj dostaje się w szkołach symultannych z małemi wyjątkami w ręce nauczycieli protestanckich. Gdyby taki nauczyciel był najbezstonniejszym, to czyż może on się wstrzymać, aby, mianowicie w walce reformacyjnéj i przy wojnie trzydziestoletniéj nie zafarbować wykładu na korzyść protestantyzmu!

Przypatrzmy się kolegium szkólnemu przy szkole symultannéj. Jest tam zwykle nieodpowiedni stosunek nauczycieli do dzieci co do wyznania. Protestanccy nauczyciele przemagają nad katolickimi, a dyrygentem, rektorem itd. takiéj szkoły, to już jest protestant, a katolik utrzyma się jeżeli go przy przeobrażeniu szkoły katolickiéj na symultanną jako inwentarz szkólny zabrano — dopóki nie ustąpi, sterany służbą, albo dopóki się nie okaże „niezdolnym“ do kierowania tym zakładem.

Wszystkie te i inne okoliczności oddziaływają deprymująco na działwę katolicką i jéj rodziców, to też powtarza się to, co o szkole symultannéj powiedział minister Altenstein, że ona, zamiast wyrównywać różnice wyznaniowe, wywołuje rozgoryczenie wsród nauczycieli, dzieci i w gminach.

Już kilka generacyi wyszło u nas z tych szkół symultannych, a któż nam śmie wykazać inne ich owoce jak te, na które wskazywał minister Altenstein, występując wobec monachy przeciw szkołom symultannym! Wychowańcy nasi szkół symultannych są na wskroś przejęci tem rozgoryczeniem, budzącem w rodzicach niechęć do szkoły, jakiéj właśnie w interesie wychowania szkólnego rząd zapobiegać powinien. Ale i tego nikt nie zaprzeczy, że ta młodzież symultanna okazuje zobojętnienie religijne, któregośmy za czasów szkół wyznaniowych nie znali. Ten indeferentyzm zaraża i rozkłada rodziny, a biada społeczeństwu nie mającemu podstaw religijnych! Przez całe wieki stawiały sobie wszystkie rządy za pierwsze zadanie, aby religijnie wychować młodzież szkólną. Gdzie lekceważono tę zasadę, tam ciężko za ten grzech odpokutowano. Brońmy się przeciw temu skoszlawieniu wychowania.

Szkoła symultanna nigdy nie może dać czystego religijnego wychowania, to też o jéj usunięcie powinniśmy się starać wszelkiemi siłami. Minister oświecenia p. Bosse i jego najbliżsi dzisiejsi doradzcy, są przyjaciołmi wyznaniowego, religijnego wychowania. Korzystajmy z téj dobréj woli pruskiego ministerstwa oświecenia, aby i u nas poznosić szkoły symultanne, na które tyle żalów z wszystkich stron dochodzi.

Historya szkolnictwa pruskiego powiada, że za czasów Altensteina duchowni obydwóch wyznań chrześciańskich: katoliccy i protestanccy występowali przeciw szkołom symultannym; późniejsze dzieje szkoły pruskiéj dowodzą nam tego samego. Dziś nie mamy co liczyć na poparcie w tym względzie ze strony pastorów protestanckich, bo symultanizm jest im na rękę, ale nam on szkodzi. Odzywamy się przeto do czcigodnego duchowieństwa naszego, aby wpłynęło na członków gminy, żeby zorganizowali agitacyą przeciw szkołom symultannym. Na reprezentacye gmin nie oglądajmy się, ztamtąd nie spodziewajmy się pomocy i poparcia. Ojcowie rodzin, stojący po za temi reprezentacyami gmin, niechaj tę tak ważną sprawę wezmą w swe ręce, ale do tego zagrzać ich winni nasi duszpasterze. Radzca ministeryalny p. Kügler powiedział w sejmie pruskim, *że w duchowieństwie ma rząd pruski wiernych sprzymierzeńców przeciw szkołom symultannym;* liberalna prasa niemiecka z nieutajoną goryczą powiada, że w innych prowincyach znikają szkoły symultanne za staraniem duchownych. U nas wyrządzają te szkoły niewątpliwie cięższe krzywdy dzieciom jak w innych okolicach, starajmy się przeto o ich usunięcie.

Prof Ludwik Gumplowicz o sprawie polskiéj.

(Dokończenie.)

Te słowa wywołały w Niemczech żywe protestacye dzienników niemieckich, które oskarżyły hrabiego Kościelskiego o brak lojalności wobec państwa, do którego należy. Ale zdaje się, że cesarz Wilhelm II nie dzieli tych podejrzeń szowinistów niemieckich. Wielka mowa, którą wypowiedział mniéj więcéj w tym samym czasie w Królewcu, w któréj zaznaczył swe sympatye dla Polaków, będących pod jego berłem, pokazuje, że on także pojął, że poczucie narodowe w Polsce jest nieśmiertelne, że stłumić się nie da, ale że polscy jego poddani, chociaż zachowują i rozwijają swą narodowość, nie myślą o rewolucyach. Że tak samo jak Polacy w Austryi nie marzą i nie wierzą w odbudowanie Polski na drodze orężnéj, że są lojalnymi poddanymi państwa, i że tak samo, jak wszyscy Polacy, mają to przeświadczenie, że przyjdzie czas, kiedy mocarstwa, które rozebrały Polskę, przyjdą same do tego przekonania, że w ich własnym interesie leży rekonstrukcya państwa polskiego.

To jest artykułem wiary każdego Polaka, artykułem wiary, który niema nic do czynienia z polityką aktualną i nie może kompromitować lojalności Polaków wobec monarchów trzech państw rozbiorowych. Należy się spodziewać, że ta słuszna idea zyska uznanie w Niemczech, tak jak już zdobyła sobie umysły w Austryi.

Bo też rzeczywiście, gdy się rozważa z punktu widzenia socyologicznego tę sprawę polską, która się nie zamyka w granicach Austryi, ale sięga od Odry do Niemna i od Bałtyku aż po Morze Czarne — to się widzi, że ta sprawa domagać się będzie załatwienia ostatecznego ze strony mocarstw interesowanych. Bo ta kwestya nie da się wyeliminować z polityki wschodniéj Europy i tak długo, dopóki nie będzie rozstrzygniętą stanowczo, musi zawsze pozostać otwartą raną na politycznem ciele Europy.

Od wieku i ćwierć Polska przypomina członki rozrąbane tego węża w poemacie Wiktora Hugo:

„La hache en trois tronçons avait coupé vivant
Son corps que l'onde arrose,
Et l'ecume de mer que lui jetait le vent
Sur son front flottait rose.
— — — — — — — — — —
Ces tronçons déchirés, épars, près d'épuiser
Leurs forces languissantes:
Se cherchaient, se cherchaient...“

Tak zawsze szukają się i zawsze szukać się będą części rozczłonkowanego narodu polskiego. A zdążają do siebie nie przez chimerę tego lub owego przewodnika, nie przez podnietę i zachętę szlachty polskiéj, nie przez jakieś skłonności rewolucyjne, ale dążą do siebie nieprzepartą siłą, na podstawie przyrodzonego prawa społecznego.

Tutaj nasuwa się ważne zagadnienie socyologiczne, czy te rozszarpane części się odnajdą, czy zrosną się kiedy w organizm żyjący własnem, niezależnem życiem? Pytanie to jest bardzo interesującem, gdyż historya zna państwa pokonane i rozczłonkowane, które już nigdy nie odzyskały swéj pierwotnéj niezależności. Czyżby może to miało być udziałem Polski?

Na to pytanie socyologia może dać dobrze umotywowaną odpowiedź.

Upłynął już jeden wiek i ćwierć od czasu, gdy trzy mocarstwa wschodnie rozebrały Polskę i rozszarpane ziemie wcieliły w swoje państwo. Jakież są przyczyny, które sprawiły, że dotąd nie udało się im dopełnić wcielenia moralnego, amalgamacyi narodowéj tych odłamów Polski, i jak to się dzieje, że dziś, po wiekowéj przeszło niewoli, narodowość polska objawia życie silniejsze i o wiele bardziéj rozwinięte, niż to było przedtem?

Przyczyna jest bardzo prosta. Mocarstwa rozbiorowe przedsięwzięły akt rozbioru o ośm wieków za późno. Gdyby to się było stało w r. 1000 naszéj ery, byłoby im się niezawodnie udało oderwane ziemie wcielić w swoje państwa i dokonać amalgamacyi moralnéj. Bo przecież wszystkie wielkie organizmy państwowe powstały przez podbój, anexią i zlanie się żywiołow różnorodnych. Ale te żywioły nie miały jeszcze indywidualności narodowéj i dla tego mogły być pochłonięte przez potężniejszą cywilizacyą. Polska zaś z końcem przeszłego wieku, jakkolwiek nie rozwinięta jeszcze w całéj pełni, była jednakowoż tak daleko na drodze unarodowienia swych składników etnicznych, że mogła na téj drodze daléj postępować, pomimo jarzma obcéj władzy. I ten postęp do dzisiejszéj doby był nieprzerwany. Pomimo wszelkich trudności i przeszkód stawianych przez nieprzyjaciół, trzeba przyznać, że Polacy spełnili historyczne zadanie unarodowienia, które przed stu laty nie było jeszcze dokonane, a spełnili je wśród trudnych warunków z energią, wytrwałością i rezultatem, na jakie nie ma przykładu w historyi. Od czasu rozbioru Polacy stali się narodem tak wybitnym duchowo, tak silnie związanym, jak gdyby byli pod jednem berłem. Polska nie jest namalowana jako osobne państwo na karcie Europy, ale naród Polski stoi silnie i odrębnie między narodami Europy i we wszystkich dziedzinach życia duchowego: w literaturze, w nauce, w malarstwie znaczy wiekopomne dzieła.

Widzimy dziś powstające i ocknione małe narody, jak Serbów, Bułgarów, o których istnieniu świat z trudnością przypomnieć sobie może, tak mało dotąd zaznaczyły się wśród ludów europejskich. Polska daje przykład zupełnie przeciwnego zjawiska: wśród świata cywilizowanego zajęła tak znakomite stanowisko, że trudno przychodzi wyobrazić sobie, że naród, który ma taką indywidualność potężną, nie ma niezależnego bytu. Socyologia, opierając się na danych naukowych, sądząc według analogii historycznych, nie może przyjąć, ażeby naród, który okazał swą niepożytą żywotność wśród tak ciężkich warunków, który wśród przeciwności rozwinął do téj miary swe życie umysłowe, wznosząc się w dziedziny najważniejsze — ażeby taki naród mógł być na zawsze pozbawionym niezależności politycznéj. To jest niemożliwe, to się sprzeciwia wszelkim prawom naturalnym, rządzącym społecznem życiem narodów.

Ale im silniejsze ma się przeświadczenie o téj prawdzie dziejowéj, z tem większym spokojem oczekuje się naturalnego rozwoju rzeczy, koniecznego rozwiązania stosunków międzynarodowych Europy.

Polacy wiedzą to wszystko już dzisiaj. Dla tego obchodzą w pokoju wiekowe i półwiekowe rocznice swoich rewolucyi, oni już nie robią i nie będą robili rewolucyi krwawych, swoje nadzieje ugruntowane na naturze rzeczy, łączą z lojalnością wobec monarchów, którzy obecnie posiadają rozdzielone części ich Ojczyzny. Czas nie jest stracony, naród się rozwija nieustannie, nieprzerwanie.

Dosyć na tem; gdy naród żyć będzie, to i Ojczyzna niezawodnie odżyć musi. Jak się to zrobi? Sprawa cywilizacyi europejskiéj, żywotne interesa mocarstw rozbiorowych staną wobec konieczności odbudowania Polski — doba niewiadoma.

Naród może czekać, dziś nie żąda od swych obywateli aktów rewolucyjnych; wie, że zawsze liczyć może na ich oddanie i wierność.

Złowrogie oznaki.

Wiedeń, 29 sierpnia.

Z różnych oznak możnaby wnosić, że na półwyspie *bołkańskim* przygotowują się znaczne ważne wypadki. Jedną z tych oznak jest dar 30,000 karabinów, armat i nabojów, którego świeżo ze strony dworu petersburskiego dostąpił Kniaź *Czarnogórza*. Wprawdzie i tak wiadomem było, że Kniaź Mikołaja, którego zmarły car Aleksander III nazwał swego czasu jedynym przyjacielem“, nie miał nigy innéj ambicyi nad tę, aby odgrywać rolę piona w grze rosyjskiéj, ewentualnie zaś rolę agenta prowokacyi. Rosya zawsze mogła liczyć na niewolnicze posłuszeństwo kniazia Czarnogorza, ale że właśnie w téj chwili nibyto dokładnie zabezpieczonego pokoju europejskiego, otrzymał on nowy i tak wyraźny dowód przyjaźni i protekcyi rosyjskiéj, to wygląda na demonstracyą, a w każdym razie musiało sprawić pewne wrażenie.

Równocześnie donoszą z *Białogrodu*, że tam stronnictwo „liberalne“ Wisticza porozumiało się z radykalnem stronnictwem Pasicza. Stronnictwa te od kilku lat toczyły ze sobą zaciętą wojnę i z natury rzeczy muszą być wrogami, bo Risticz pod firmą „liberalizmu“ jest przedewszystkiem biurokratą i autokratą, gdy stronnictwo Pasicza reprezentuje parlamentarną ochlokracyą chłopską. Jest pomiędzy temi dwoma stronnictwami tylko jeden punkt styczny: spólny russofilizm, w którym zgodnie opierają się programowi narodowéj samodzielności, wyznawanemu przez Garaszanina i tak zwanych postępowców. Jeżeli więc rzeczywiście Risticz porozumiał się z Pasiczem, to niewątpliwie agenci rosyjscy odegrali przy tem rolę „uczciwego meklera“, a będzie to zmowa nietylko przeciw Goraszaninowi, lecz może także przeciwko Austro Węgrom. Zapowiedziany wyjazd Aleksandra i Natalii do Odessy na chrzciny parowca imienia „Aleksandra“ podkreśla ten zwrot russofilski w Białogrodzie. A może także odwołanie dotychczasowego rezydenta austryacko-węgierskiego Thoemla z Białogrodu przestaje z tym zwrotem w związku. Trzeba było wysłać tam młodego i energicznego dyplomatę, zdolnego sparaliżować agitacye rosyjskie. Czy nowy rezydent *Schiesel* wywiąże się należycie z swego zadania, pokaże przyszłość.

Z *Zofii* świeżo nie nadeszły wieści o żadnych *faktach*, świadczących o wzmaganiu się prądu rusofilskiego. Tymczasem we wszystkich korespondencyach, inspirowanych przez rząd bułgarski, a wygłaszanych w dziennikach najrozmaitszych odcieni, nieustannie powtarza się zapewnienie, że ogromna większość narodu bułgarskiego gorąco pragnie i zawsze pragnęła serdecznéj zgody z opiekuńczą Rosyą. Gdyby tak było rzeczywiście, dziejom bułgarskim od r. 1886 niedostawałoby logicznéj podstawy. Oczywiście tak jednak nie było, owszem Bułgarzy, przekonawszy się po nocnym, zbrodniczym zamachu na ks. Aleksandra, po sławnéj przejażdżce Kaulbarsa i kandydaturze dadżana Mingrelczyka, że Rosya systematycznie dąży do zamienienia Bułgaryi w gubernią rosyjską, bardzo słusznie sądzili, że wobec takich zamachów na narodową niepodległość ustaje wszelki obowiązek wdzięczności, i całkiem wyleczyli się z rusofilizmu. Tylko tak można zrozumieć wybór Ferdynanda i rządy nieodżałowanéj pamięci Stefana Stambułowa — istnego męczennika niepodległości bułgarskiéj.

Prawda, że *excura popularis* zmienna! Z tem wszystkiem trudno uwierzyć, aby naród bułgarski w swéj większości bez żadnego realnego powodu mógł nagle zapłonąć gorącą miłością do Rosyi. To też owe zapewnienia, rozgłaszane w usłużnéj prasie zagranicznéj, nie przekonywują nas, ale dowodzą, że teraźniejszy *gabinet* choruje na rusofilizm. Że po trosze zachorował także Ferdynand, nie ulega wątpliwości, a możnaby nawet uczynić pewne zarzuty jego sędziwej matce Klementynie, która z tak wielkim pośpiechem zaprzeczyła w tutejszym „Fremdenblacie“ przypisywanym jéj słowom o niemożliwości apostazyi wnuka Borisa!

Bądź co bądź, także w Bułgaryi, mniéj więcéj od roku, po części wskutek apatyi i rusofilskiéj słabości Kalnokiego, nastał niewątpliwie pewien zwrot, niepomyślny tak z punktu widzenia Austro-Węgier, jako też samodzielności Bułgarów. Symptomata te niezawodnie zasługują na baczną uwagę.

Z arsenału dyplomatycznego Bismarcka.

(*Z nieznanych dokumentów.*)

Przed laty dwudziestu pięciu każdy dzień sierpniowy nowe przynosił klęski sztandarowi francuzkiemu. Nic więc dziwnego, że obecnie zwycięzcy Niemcy każdy dzień świeżemi obchodzą festynami, a ich gazety pełne są najrozmaitszych wspomnień politycznych i wojennych. Wychodzą zatém na jaw naj-

---

46)

Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacyi Barskiéj.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘSC DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 199.)

Widząc ten zamęt, starszy Czeczott, po krótkiéj naradzie z kilku mężami dostojniejszymi, wszedł na ławę przed domem i krzyknął swym tubalnym głosem:

— Uciszcie się! Silentium! Mości panowie i wy hołoto bojaźliwego serca! Wiedźcie o tem, że skoro tu w Gacy się znajdujecie, przechodzicie pod komendę moją, jako wysłannika marszałków konfederackich. Mocą téj władzy, ja, Maciéj Czeczott, rozkazuję wam: primo, nie trwożyć sobą, ani płoszyć drugich, zachować się raczéj spokojnie i statecznie. Sekundo, ustawić się porządnie w szeregi i sotnie z bronią w ręku. Tertio, nie uciekać, ale stać i czekać do następnego rozkazu. Wiedzieć trzeba albowiem, że punkt ten wyznaczon nam jako stanowisko przez władzę naczelną, ergo żołnierz czekać tu będzie choćby i do dnia sądnego. Nie chcę atoli nikogo gwałcić. Kto tchórzem podszyty, niechajże się wynosi zawczasu. Potrzebujemy albowiem mężów, a nie skórek zajęczych.

Po téj przemowie zrobiło się cicho, starszyzna jęła dobierać ludzi i ustawiać ich w szeregi.

Wojsko wkrótce sprawiono, mianowano oficerów i wachmistrzów, ilu ich brakło.

Pan Maciéj wyprowadził oddział, wynoszący około trzech sotni, za dziedziniec na drogę — czekano z ręką na broni. Niezadługo dał się słyszeć drogą od Humania tentent zbieganego rumaka. Gdy nadjechał, widziano, że jeździec na nim siedział bez czapki wylękły. Żołnierze zatrzymali konia, obstąpili jeźdzca.

Pan Maciéj Czeczot się zbliżył, poznał, choć z trudnością, Harłęzę! Wyglądał on dziko jakoś, niepodobny do siebie. Czupryna na głowie rozwiana, twarz zbladła, oko błędne, drżał nawet na ciele, nie mówił, nie poznawał nikogo.

— Harłęza! — krzyknął zdziwiony p. Maciej — jak mi Bóg miły! Zkąd się ten tutaj wziął!... I z duszy wyleciał! Musieli mu tam zadać bobu!...

— Nie ma na niego innego remedium — rzekł po krotkim namyśle, kiwając głową — jak mu wrazić w duszę parę łyków miodu. To mu pomoże, wiem, że przyjdzie do siebie.

Mówiąc to zszedł z konia, zesadził półżywego Harłęzę i poprowadził go ku gospodzie.

Ośmieleni przykładem wodza, pozsiadali z koni kilku z panów braci, znajomych Harłęzy.

Na stole, w izbie arendarza, stały jeszcze kubki i butele, miodem do połowy napełnione, od wczorajszéj biesiady. Pan Maciéj nalał dwa kubki po brzegi, jeden z nich wcisnął w rękę drżącemu, potrącił swoją lampką.

Harłęza wypił machinalnie jeden, drugi i trzeci kubek. Raźniéj mu się zaraz zrobiło na sercu, barwa wróciła policzki, oczy mu się rozjaśniły, przyszedł do przytomności. Poznał pana Macieja, rzucił mu się na szyję i zaczął go ściskać z całéj siły.

— Toś ty, druhu serdeczny, przyjacielu! — wołał ze łzą w oku. — Ażali ja żyję jeszcze! W głowie mi się mąci... W uszach brzmią krzyki, rozdzierające boleści... dzikie wrzaski rozjuszonych hajdamaków! Krew naokoło, strumienie całe... ogień.,. morze ognia! W piekle nie może być tak straszno, jak tam! Wracam z Humania...

Przerażenie objęło słuchaczy. Harłęza usiadł i ukrył twarz w dłoniach.

— Co ciebie tam Mości Harłęzo — odezwał się ktoś po chwilce ponurego milczenia — nosiło do tego Humania?

Imćpan Sawa — odparł podnosząc głowę Harłęza — idący w te strony z całą siłą swoją wysłał kapitana Okszę naprzód z oddziałem, w którym i ja się znajdowałem. „Zawadzicie o Humań — mówi — obaczycie, co się tam dzieje. Ztamtąd weźmiecie się na lewo do Gacy, gdzie się zebrało rycerstwo z Owrucza i okolicy. Zabierzecie ich ztamtąd i podążycie wszyscy do Perehyworu, gdzie się złączym najdaléj za trzy dni. Pan Oksza ze swojemi sotniami w pospiesznych marszach dotarł do Humania. Wiedzielim, że już zajęty, że hajdamaki tam plądrują i rabują, uciekający ztamtąd nam to opowiadali. Imci Pan Oksza, rycerz szalonego, rzec mogę, temperamentu, aż zapłonął z wielkiego gniewu na te wieści. „Kto za mną — wrzasnął — śmierć łotrom!“ Wszyscy pobiegli za wodzem, ani wiedząc o wielkich, nieprzeliczonych siłach hajdamaków, ani spodziewając się, żeśmy leźli dobrowolnie w otchłań na śmierć i męki. Zmiażdżono oddział wraz z dowódzcą, rozerwano ludzi w sztuki. Kilku tylko żywcem ujęto. Rudy pies, ów Rudy starosta, za Turka przebrany, nie wierzyłem oczom widząc go, jak lucyper po piekle, uwijał się w téj rzeszy wściekłéj, wśród dymu i płomienia wydając rozkazy... krwawe... dostrzegł też i ucapił Franusia! Aż ryknął śmiechem strasznym w szatańskiéj radości. Mnie, gdym to wszystko słyszał i widział, ścisnęła jakaś żałość serdeczna, chciałem płakać, lecz łzy nie mogłem uronić, krew stanęła mi w żyłach, w głowie zaczęło się mącić, drżałem na całem ciele, mniemałem nie inaczéj, jak, że idę na jakiś straszny, krwawy sąd, na tortury za grzechy. Rumak mój młody, równie wystraszony jak jeździec, począł mnie unosić i to mnie zbawiło. Straszyły go dzikie krzyki, wrzawa piekielna, ogień, strzały miotane na nas. Zaczął biedz napowrót wraz z kilku jeszcze uciekającymi. Hukano za nami, strzelano, wyto. Tym więcéj płoszony koń rwał naprzód, co miał siły, rozbijając wszystko co napotkał kopytami. Sladem trafionym zda się przybiegł aż do Gacy. Co się zresztą działo ze mną, jakim trafunkiem uratowany zostałem, nie wiem. Cud boży, oczywisty cud boży!

Panowie bracia słuchali opowiadania z trwogą i niepokojem. Wypytywano Harłęzę o szczegóły, dolewano mu miodu; coraz więcéj rycerzy zbiegało do gospody, gdyż niebezpieczeństwo znikąd nie zagrażało. Cisza panowała zupełna naokoło, łuny, tu i owdzie płonące niedawno, przygasły, jeźdźcy spłoszeni już nie nadbiegali więcéj. Widząc to pan Maciéj, dał rozkaz jeźdzcom konie rozkiełznać i dać im na miejscu siana, którego zapasy wielkie mieściły się w szopach.

Szlachta wróciła do miodu. Obstąpiono Harłęzę i badano go daléj.

— Mówiłeś Waść o jakimś Franusiu, nie jestże to ów szaleniec młody, Choiński, zda mi się — pytał ktoś ciekawy.

— Właśnie on sam — odparł Hartęza. — Anibiście go Waćpanowie poznali, coza rycerz z niego! Najwalniejszy oficer w całéj armii Sawy. Sam Oksza mówił o nim, „gdzie diabeł nie może, tam Choińskiego pośle.

— Patrzajcie no! — dziwiła się szlachta.

— No, co prawda — wtrącił ktoś — junactwo z oczu mu zawsze patrzało, krew w nim gorąca była. Dziwi mnie wszelako, że mu się odbiedz chciało młodej żonki, wszakżeż on żonaty być musi z oną branką Rudego.

— Wcale nie — odparł Harłęza, pociągnąwszy spory haust miodu — właśnie ztąd cała bieda. Pani matka odpędziła kawalera od panny, a ten z desperacyi poszedł poraz wtóry w konfederaty, mnie za sobą pociągnąwszy. Wojujemy już kilka miesiący. To cała historya!

Co ciekawsi zaczęli nalegać na Harłęze, aby im rzecz całą dokładnie opowiedział. Nalano mu świeży kubek miodu. Stary wojak ochłonąwszy z przestrachu i przyszedłszy całkiem do siebie, nie dał się długo prosić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

różnorodniejsze pamiętniki, listy, dokumenty, wszystko co maluje lato 1870/72 i podnosi ich świetność, ich strony jasne, ich epizody dodatnie...

Przeciwnie postępują dzienniki francuzkie; podczas gdy Niemcy nie szczędzą pochwał dla swych armii, te pierwsze wielce czarnemi barwy malują okrutność bawarów i Prusaków, brutalność jenerałów niemieckich, przewrotność polityków berlińskich z Bismarkiem na czele. Podniesiono, rzecz prosta, ową sprawę depeszy wysłanéj z Ems, depeszy pojednawczéj, sfałszowanéj przez Bismarcka w obecności Moltkego kilkoma pociągnięciami pióra na dokument o treści wyzywającéj i dla Francuzów obraźliwéj, a wreszcie ogłoszonéj drukiem przez urzędowe biuro prasowe pruskie, przez co zmuszono Napoleona III do wypowiedzenia wojny.

Niemieccy historycy i publicyści bronią Bismarcka już od lat paru przed podobnym zarzutem; sam książę Bismarck atoli zrazu z dziwnym cynizmem przechwalał się owym czynem nawet publicznie z mównicy parlamentu i dopiéro późniéj, gdy spostrzegł, iż nawet jemu opinia publiczna, dotknięta w swem poczuciu moralnem, nie zdołałaby wybaczyć takiego fałszerstwa, zaczął się wszystkiego półgębkiem wypierać.

Tymczasem faktem jest, iż owo sfałszowanie depeszy emskiéj nie było jedyną bronią, którą się Bismarck w swéj działalności publicznéj posługiwał. Miał on bowiem więcéj podobnego oręża w swym dyplomatycznym arsenale.

Cofnijmy się o cztery lata wstecz, do pierwszych dni wojny austryacko-pruskiéj w 1866 roku, a spotkamy tam fałszerstwo, zupełnie równe sfałszowaniu owéj depeszy emskiéj z dnia 13 lipca 1870 r. Jest to fakt mało znany, niemniéj przeto urzędownie stwierdzony, krzyczący o pomstę do Nieba, zasługujący zatém na jak najszersze rozpowszechnienie.

Wojna przeciwko Austryi w 1866 roku wcale nie była w Prusach popularną. Żołnierze pruscy nie chętnie szli na wojnę przeciwko Austryakom i Niemcom południowym, braciom z krwi i kości. Zwłaszcza landwera złożona z ludzi starszych, a więc rozumniejszych, głośno przeklinała Bismarcka. Wyrzucano mu, że on to zmusza Niemców, aby strzelali na Niemców i brali do niewoli tych, którzy niedawno wspólnie z nimi walczyli o Szlezwik i Holsztyn. Brakowało żołnierzom zapału, brakowało przekonania, bez tego zaś trudno myśleć o zwycięztwie.

Gdy policya i żandarmerya polna doniosły prezesowi ministrów pruskich o takim nastroju opinii publicznéj, ten po krótkim namyśle wydał odpowiednie wskazówki publicystom w urzędowem biurze prasowem berlińskiem i w parę dni późniéj równocześnie wszystkie gazety pruskie, oraz północno-niemieckie, z wyjątkiem skrajnie opozycyjnych, wydrukowały kopię rozkazu feldmarszałka Benedeka do armii austryackiéj, rozkazu, będącego największą i najbardziéj drażniącą dla Prusaków obelgą.

Każdy landwerzysta pruski dostał egzemplarz gazety z owym rozkazem; prócz tego z polecenia prezesa ministrów każdemu oddziałowi pruskiemu po przekroczeniu granicy austryackiéj musieli oficerowie głośno ów rozkaz Benedeka przeczytać. A ponieważ była tam obelga za obelgę, szyderstwo goniło za szyderstwem, policzek moralny następował po policzku moralnym, przeto nic dziwnego, że żołnierze pruscy, wysłuchawszy takiego nawału zarozumiałych przechwałek i pogróżek, zgrzytali zębami i szli do boju z zaciętą ochotą.

Cel więc postawiony Bismarck osięgnął. Dopiero po wojnie wyszło na jaw, iż owa kopia rozkazu feldmarszałka Benedeka była fałszerstwem, gdy przeciwnie rozkaz autentyczny nieszczęśliwego wodza odznaczał się taktem i umiarkowaniem. Rozkaz prawdziwy wydrukował Schulthe's „Europäischer Geschichtskalender 1866“ (str. 166); rozkaz sfałszowany znalazł gościnność na kartach szowinistycznie pruskiego dzieła Winterfelda „Geschichte des Preussischen Feldzugs von 1866 (Historya wojny pruskiéj z 1866 roku).

Warto porównać oba te rozkazy jako dowód, że Bismarck przed niczem się nie cofał, jeżeli chodziło o rozbudzenie namiętności ludzkich, namiętności, mogących mu służyć za piedestał do wyniesienia się osobistego i ogarnięcia w sieci Prus całych Niemiec.

Oto dowód:

Rozkaz Benedeka prawdziwy.

17 czerwca.

Najjaśniejszy pan, nasz cesarz miłościwy, oznajmił manifestem z datą dnia dzisiejszego wszystkim swoim wiernym ludom, iż jego usiłowania, aby zapewnić pokój, spełzły na niczem. Jest on więc zmuszonym wyjąć miecz z pochwy ku obronie honoru, niezależności i potęgi Austryi, tudzież jéj szlachetnych sprzymierzeńców. Niepewność zatém, która nas uciskała, znikła przez to samo; nasze serca żołnierskie mają prawo bić silniéj i żywiéj. Do broni woła nas najłaskawszy nasz wódz naczelny i z ufnością w Bogu idziemy teraz na wojnę sprawiedliwą i świętą.

A zatem baczność! żołnierze, teraz zaczyna się nasze najważniejsze zadanie. Z radosnem poświęceniem, z pospiechem, godnym podziwu — z bliska i z daleka — zgromadziliście się wszyscy, Niemiec, zarówno jak i Węgier, Słowianin jak i Włoch, — pod sztandarami cesarza; te sztandary powiewają teraz na nowo w imię należnych mu praw, w imię najświętszych interesów Austryi, w imię największych i najcenniejszych dobytków naszéj ojczyzny — wy zaś podtrzymacie te sztandary w każdym razie krzepką dłonią z honorem i rozgłosem; wy poniesiecie te sztandary z pomocą Bożą ku zwycięstwu! Do broni zatém! W jakim ze mną wy pozostajecie stósunku, żołnierze! co ja dla was czuję, czego od was żądam i czego oczekuję, to wiecie doskonale. Niech każdy wytęży swoje siły, ile tylko będzie w stanie, abyśmy usprawiedliwili zaufanie naszego ukochanego, a ciężko dotkniętego cesarza, i abym mógł zawołać do was niebawem: „Dzielnieście się zachowywali, jak przystało na synów Austryi — ojczyzna jest z was dumną — cesarz jest z was zadowolony.

Rozkaz Benedeka sfałszowany.

Ołomuniec, 18 czerwca. C. k. feldmarszałek von Benedek, wydał następujący rozkaz do armii:

„Główna kwatera Ołomuniec.

Żołnierze! Stoimy w przededniu poważnych i krwawych wypadków. Zgromadziliście się, jak w roku 1859, licznie i odważnie pod naszemi sztandarami! Żołnierze! trzeba, abyście w oczach świata naprawili szczerby, które wówczas powstały; abyście w sposób najdotkliwszy wychłostali i napiętnowali nieprzyjaciela niesumiennego i zuchwałego: Jestem najmocniéj przekonany, że zdajecie sobie dokładnie sprawę z ciążącego na was zadania i pokażecie, żeście mu najzupełniéj dorośli; obdarzajcie mię tylko zaufaniem zupełnem i bądźcie pewni, że ja z mojéj strony wszystko zrobię, aby wojnę szybko i zwycięzko zakończyć. Mamy do czynienia z armią nieprzyjacielską, która składa się z dwóch części: z linii i z landwery. Do pierwszéj należą sami młodzi ludzie, którzy nie są przyzwyczajeni ani do trudów, ani do niedostatków, nigdy nie uczestniczyli w żadnéj większéj wojnie. Landwerahr natomiast składa się z żywiołów wcale nie zasługujących na zaufanie, niezadowolonych i niechętnych, z żywiołów, które wolałyby raczéj obalić własne ministerstwo, aniżeli z nami walczyć.

Nieprzyjaciel nie posiada skutkiem długiéj epoki pokojowéj ani jednego, jedynego nawet jenerała, który miałby sposobność wykształcić się na polu bitwy. — Weterani z pod Mincio i z pod Palestro, sądzę, że poczytacie sobie za szczególny zaszczyt pod przewodnictwem waszych starych, doświadczonych wodzów nie dać ani na chwilę swobodnie odetchnąć takiemu marnemu przeciwnikowi.

W dniu bitwy piechota włoży lekkie czapki polowe i odłoży na furgony tornistry, by z tém większą szybkością módz się rzucić na ciężko opakowanego wroga. Każdy żołnierz otrzyma manierkę, pełną wina z wodą, jako téż racyę chleba i mięsa. Oficerowie złożą szerokie swoje szarfy polowe i wszystkie swoje odznaki, które na czas bitwy uwydatniają ich stopień. Każdy żołnierz bez względu na ród i rangę, który się odznaczy na polu bitwy będzie natychmiast awansowanym. Wszystkie muzyki zajmą za frontem stósowne miejsca i będą nam podczas boju przygrywały nasze stare, świetne marsze.

Nieprzyjaciel już od dłuższego czasu przechwala się swojemi szybkostrzelnemi karabinami; my przecież bezwątpienia nie pozostawimy mu dużo czasu do strzelania, lecz bez straty chwili rzucimy się na niego z bagnetem w ręku.

A potem, gdy z pomocą Bożą pobijemy nieprzyjaciela i zmusimy go do odwrotu, pójdziemy za nim tuż, tuż w pogoń, wy zaś w kraju nieprzyjacielskim wypoczniecie sobie do syta i pozwolicie sobie w obfitéj mierze na rozrywki, na które może sobie pozwolić pełnem prawem zwycięzka i bohaterska armia.

(podp.) Benedek.

Samo już porównanie obu rozkazów mówi tak wiele, że dodawać do nich jakikolwiek komentarz byłoby rzeczą zbyteczną.

Korespondencye.

Z Gniezna.

Ukazał się nareszcie prospekt na nowe pismo, ktore ma u nas wychodzić pod nazwą: „Gazeta Gnieźnieńska“. Zadziwia wszystkich słusznie, że na prospekcie nie jest podpisany redaktor i nie jest wymienioną drukarnia, w któréj to pismo drukować się będzie. Panowie wydawcy mają swoje powody, że do czasu nie występują jawnie. Chodzi o to, aby uśpić publiczność, aby zachęcić przedewszystkiem duchowieństwo do popierania nowego organu. Dla tego w prospekcie popisano różne frazesy „o orłach podtrzymujących trumnę św. Wojciecha“ itd.

Pozwólcie, że uchylę rąbka tajemniczego. „Gazeta Gnieźnieńska“ będzie rodzoną siostrzycą „Gazety Narodowéj“ w Bydgoszczy, a drukować się będzie u p. dr. Szymańskiego w Poznaniu. Będzie to po prostu odbitka „Orędownika“ z tytułem „Gazety Gnieźnieńskiéj“. Funduszu na wydawnictwo dostarczył pewien kupiec z Gniezna.

Pan dr. Szymański robi w Poznaniu dwie skrócone odbitki z „Orędownika“ pod napisem „Głos Polski“ i „Jedność“. Trzecią odbitką jest „Gazeta Narodowa“ dla Bydgoszczy, a czwartą będzie projektowane pismo gnieźnieńskie. Dla nadania kolorytu katolickiego drukowano prospekt w drukarni „Kuryera Poznańskiego“.

Jak z jednéj strony jesteśmy za tem, aby było jak najwięcéj pism prowincyonalnych, tak z drugiéj strony jesteśmy stanowczo przeciwni wydawnictwu gazet sposobem fabrycznym. Każde miasto i okolica posiada swoje odrębne potrzeby, które może załatwiać tylko gazeta w miejscu wychodząca.

Potępienia godnem jest zachowanie się p. Kmiecikowskiego, który nie wahał się rozgłaszać, że gazeta będzie wydawana w porozumieniu „z zacnem duchowieństwem gnieźnieńskiem“. Jest to zupełnie mylne twierdzenie, gdyż księża nie pozostają w żadnym związku z „Gazetą Gnieźnieńską“. Niech pan Kmiecikowski i ci, co za nim stoją, będą przekonani, że publiczność będzie się umiała poznać na farbowanych lisach.

Niemcy.

* ***Berlin***, 30 sierpnia. Na ostatniem publicznem posiedzeniu wieca katolików niemieckich, przemawiał najprzód profesor Schapmann z Utrechtu o pokojowych dążnościach Ojca świętego; następnie kreślił Zichy położenie katolickiego Kościoła w Węgrech, wreszcie jako ostatni mówca wystąpił deput. dr. Lieber, który sławił bawarskich książąt, jako mężów, którzy położyli wielkie zasługi około katolicyzmu i wyraził życzenia wiecowników dla pomyślności Bawaryi. Mowę tę przyjęto z niesłychanym zapałem. Po przemówieniu marszałka udzielił X. Arcybiskup monachijski błogosławieństwa pasterskiego, które zebrani przyjęli, klęcząc. Katolickiem pozdrowieniem zakończono tę wspaniałą manifestacyą kilkodniową.

— Pastor Stöcker zamieszcza w berlińskim „Volku“ list otwarty, w którym wyraża żal swój z tego powodu, iż nie może uczestniczyć osobiście w uroczystościach jubileuszowych. Przy téj sposobności daje pan Stöcker pogląd na wypadki całego 25lecia i ubolewa nad tem, że przez ten czas Niemcy tak bardzo odstąpiły od Boga i niewiara tak wielkie zrobiła postępy. List ten, zawierający wiele zdrowych myśli, przypomina także czasy walki kulturnéj, któréj przypisuje winę za podkopywanie chrześciaństwa, daléj erę Bleichroedera, która pozwoliła rozpanoszyć się żydowstwu. W końcu wzywa do prowadzenia polityki narodowéj, socyalnéj i chrześciańskiéj.

— Z powodu zamiaru zreorganizowania rzemiosła powstały w ministerstwie stanu różnice zdań między dwoma odnośnemi wydziałami, jak donoszą niektóre pisma berlińskie.

— Ministrowie oświaty, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości wydali do władz rozporządzenie, zalecające opiekę nad losem osób wypuszczonych z więzień. Rozporządzenie nakazuje współdziałanie władz z stowarzyszeniami prywatnemi, a także z organami kościelnemi.

— Przygotowania do uroczystości Sedanu postępują z gorączkową szybkością w Berlinie. Między innemi 213 gmachów miejskich będzie iluminowanych, a specyalne efekty świetlne obmyślono dla pomnika Fryderyka Wielkiego, pomnika zwycięztwa, obu pomników, wzniesionych na cześć poległych, studni Begasa na placu Zamkowym, bramy Brandenburskiéj i wodospadu w parku Wiktoryi. — Oryginalny dar otrzyma załoga berlińska w dniu Sedanu. Pewien Berlinczyk, właściciel kilku piwiarni, wyrobił sobie pozwolenie bezpłatnego ofiarowania w dniu 2-giego września każdemu żołnierzowi po jednéj parze kiełbasek wiedeńskich i pół litra piwa. Między załogą berlińską rozdane zatem będzie w dniu Sedanu 28,000 par kiełbasek wiedeńskich i 14,000 litrów piwa.

— Nadchodzące manewry niemieckie pod Szczecinem będą podobno wielce ciekawe z punktu widzenia techniki wojskowéj. Jak wiadomo, sam cesarz Wilhelm obejmie komendę naczelną, przytomny zaś będzie manewrom cesarz austryacki. W ćwiczeniach wezmą udział cztery korpusy armii: 1) korpus gwardyi, który uda się do Szczecina natychmiast po ukończeniu dorocznéj rewii pod Berlinem, 2) korpus II (Pomorze), 3) korpus III (Brandenburg), wreszcie 4) korpus IX (Szlezwik-Holsztyn-Meklemburg). Nieprzyjaciela w pierwszych dniach manewrów reprezentować będą dwie dywizye kawaleryi. Czynną też będzie sekcya aeronautyczna. W czasie manewrów kwatera główna cesarza mieścić się będzie w pociągu kolejowym, gdzie znajdzie się, między innemi, „drukarnia polowa“, jeden z ostatnich pomysłów cesarza Wilhelma.

Telegramy.

Carogród, 30 sierpnia. W kołach bliskich bułgarskiego eksarchatu, zaręczają, że msg. Józef nosi się z myślą dymisyonowania, jeśli w najbliższym czasie Porta nic nie uczyni dla Kościoła bułgarskiego. Porta bowiem nie uwzględnia dotychczas wszystkich życzeń eksarchatu, a władze prowincyonalne coraz dokuczliwiéj występują przeciw bułgarskiemu duchowieństwu. Niedawno na podstawie niesłusznéj denuncyacyi gubernatora zażądała Porta odwołania biskupów z Ueskup i Keprili, czemu oparł się stanowczo eksarcha, ponieważ obydwaj biskupi czynili tylko swoją powinność. Eksarcha domaga się, aby rada państwa wytoczyła śledztwo.

Paryż, 31 sierpnia. Francuzki poseł w Pekinie doniósł ministowi spraw zewnętrznych, że rząd chiński przyrzekł ukarać winnych z powodu gwałtu w prowincyi Szczwan i zapłacić 4 miliony franków odszkodowania. — Admirał Gerwais został mianowany dowódzcą aktywnéj eskardy morza Śródziemnego, admirał Cuverville dowódzcą eskardy rezerwowéj.

Paryż, 30 sierpnia. Anarchista Cohen, skazany in contumaciam na 20 lat robót przymusowych, został uwolniony przez sąd przysięgłych departamentu nadsekwańskiego, chociaż prokurator przedstawiał go jako niebezpiecznego anarchistę.

Bruksela, 30 sierpnia. „Independance Belge“ donosi, że porucznik Cassart poległ w walce z Mahdistami pod Addą. Obiega pogłoska, że poległo także 19 innych żołnierzy.

Senat uchwali projekt ustawy szkolnéj 56 głosami przeciw 31 głosom.

Londyn, 30 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Szangai, że wicekról Lihungczang został powołany jako kanclerz cesarski do Pekinu, a Wung-Szao mianowany wicekrólem w Czi-Li.

Petersburg, 29 sierpnia. „Mosk. Wied. twierdzą, że rosyjską flotę na dalekim Wschodzie nie zmniejszać, ale stopniowo powiększać należy. Dziennik ten donosi, że Japonia gotową jest ustąpić z Liaotong, skoro Chiny złożą 30 milionów odszkodowania wojennego.

Petersburg, 30 sierpnia. Szef artyleryi petersburskiego okręgu wojennego jenerał Adamowicz został mianowany dowódzcą 18 korpusu armii.

Zofia, 30 sierpnia. Wydawnictwo pisma wojskowego „Wojenny List“ zostało policyjnie zawieszone. Pismo to bowiem, przedstawiane przez opozycyą jako organ ministra wojny, zalecało zniesienie konstytucyi i ustanowienie dyktatury wojskowéj.

Londyn, 30 sierpnia. Wedle telegramu, norwegski parowiec „Ansgarins“ rozbił się w pobliżu Lowther. 12 osób załogi zdołało się uratować, dwie osoby zatonęły.

Wiedeń, 31 sierpnia. Księżna bułgarska Marya Ludwika udała się z księciem Borysem do Euxinogradu.

Londyn, 31 sierpnia. Z Lowestoft donoszą, że na morzu powyszło tam do poważnéj walki pomiędzy brytańską strażą nadbrzeżną a załogą belgijskiego okrętu rybackiego, która stawiła opór przy aresztowaniu, ale ostatecznie została pokonaną. Wszyscy belgijczycy są poranieni.

Sejmik

Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych

na Poznańskie i Prusy Zach.

odbędzie się dnia 25 i 26 września 1895 roku w CZERSKU.

Szanownych delegatów, członków i przyjaciół Spółek uprzejmie zaprasza

X. Wawrzyniak,
Patron Spółek.

Poznań, dnia 20 sierpnia 1895 r.

Porządek obrad:

I. Dnia 25 września o godzinie 6 po południu:

1) Zagajenie posiedzenia przez Patrona. 2) Sprawozdanie pełnomocnictw delegatów. 3) Wybór marszałka, zastępcy i dwóch sekretarzy. 4) Ustanowienie porządku obrad. 5) Wyznaczenie komisyi: a] do nr. 7 i 10, ref. Patron; b] do nr. 8, ref. dyrektor Banku Związku; c] do nr. 9 i 11, ref. wicepatron. 6) Sprawozdanie wicepatrona. Następują prace w komisyach.

II. Dnia 26 września w czwartek o godzinie 8 rano msza św. na intencyą Sejmiku — poczem o godzinie 9 rano:

7) Zmiana ustaw Związku. 8) Przedłożenie rachunków i etatu Związku. 9) Sprawa kontrolek. 10) Znaczenie § 141 prawa Spółkowego. 11) Nowe prawo stemplowe. 12) Referaty rewizorów i delegatów z uwzględnieniem sprawy ustaw i firmy Spółek, rezerwy specyalnéj, lokalu, posiadania nieruchomości. 13) Wnioski.

Szanownym Spółkom,

które odbierają zapytanie lub polecenia od władz administracyjnych w sprawie „Centralnéj kasy Spółkowéj w Berlinie“, radzimy dać odpowiedź, ażeby w téj mierze udawano się do podpisanego Związku, którego Spółka jest członkiem.

Śrem, 20 sierpnia 1895 r.

Związek Spółek Zarobkowych i gospodarczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie.

X. Wawrzyniak,
Patron.

I-szy Wiec XX. Katechetów w Krakowie.

Kraków, 29 sierpnia.

Po pauzie dziesięcio-minutowéj, zarządzonéj po wykładzie X. Stanisława Puszeta o planie nauki religii w gimnazyum niższem, otwarto na nowo posiedzenie. Przewodniczący X. profesor Trznadel oznajmił, że X. Biskup Likowski przesyła wiecowi za pośrednictwem X. Teodorowicza, wracającego z Poznania, serdeczne pozdrowienie i życzenie powodzenia; zgromadzenie przyjęło tę wiadomość oklaskami i uchwaliło wysłać telegram dziękczynny. Odczytano też telegramy z pozdrowieniem X. J. Łabaja, proboszcza z Kóz i od X. profesora dr. Jougana, bawiącego w Karlsbadzie. Nadeszło też pismo z pozdrowieniem od nauczycieli szkół ludowych okręgu zamiejskiego, odbywających konferencyą. Przyjęto je oklaskami i uchwalono wyrazić podziękowanie ze wzajemnem pozdrowieniem.

Na wniosek X. W. Gadowskiego uchwalono dyskutować nad referatem X. Puszeta, oraz głosować dopiero po wysłuchaniu referatów o planie naukowym dla wyższego gimnazyum.

Z kolei też referował X. dr. J. Drozd na temat: „Czy i o ile pożądaną jest zmiana planu nauki religii w gimnazyum wyższem?“ Referent zakończył swój wywód wnioskami: 1) o zmianę, a raczéj gruntowne przerobienie podręczników na wyższe gimnazyum tak, iżby w książkach szkólnych znajdowało się tylko to, co koniecznie potrzebne, materyał był przystępnie opracowany, a nauka, ile możności, na szkołę się ograniczała; 2) starać się usilnie o rewindykacyą trzeciéj godziny na naukę religii w klasie VIII, którą odstąpiono na korzyść matematyki. Referent oświadcza się za takim systemem nauki religii, aby wykład jéj uwzględnił wszystkie możliwe zarzuty, uprzedził je, zbił, a przecież o nich nie wspomniał. Takie traktowanie nauki religii w gimnazyum wyższem — zdaniem prelegenta — więcéj przyniesie korzyści, niż wprowadzenie apologetyki kosztem innych gałęzi nauki, niż wprowadzenie nowego planu, który bądź co bądź musiałby być tylko próbą.

Ze względu, że z odczytem X. dra Drozda pozostawał w związku referat X. dra A. Pechnika z Tarnowa o potrzebie apologetyki w klasie VIII, zgodzono się na to, aby dyskusyę nad wnioskami X. Drozda otworzyć dopiero po wysłuchaniu referatu X. dra Pechnika. Wskutek tego X. dr. Pechnik referował bezpośrednio i uzasadniał potrzebę wprowadzenia apologetyki w klasie VIII. Odczyt przyjęto oklaskami.

Teraz rozwinęła się nadzwyczaj pouczająca i ciekawa rozprawa. Kapłani, pracujący nad religijnem wykształceniem i wychowaniem młodzieży, rozwijali doświadczone i głębokie poglądy w tak ważnéj sprawie, jaką jest nauka religii w średnich szkołach, wykazując potrzebę jéj rozwinięcia, podniesienia i ulepszenia w interesie społeczeństwa. Zabierali mianowicie głos: X. Watulewicz, X. dr. Bukowski, X. Hrycyk ze Sokala, X. Gadowski, X. dr. Gołba, X. dr. Rawski, X. Eiselt, X. Jeż, XX. Siedlecki, Dąbrowski, Teodorowicz, dr. Caputa

Po wyjaśnieniach referentów, wiec uchwalił: Co do gimnazyum niższego: 1) Naukę religii należy rozpocząć od nauki katechizmu i ma ona trwać dwa lata. 2) Nauka Historyi biblijnej nowego i starego Zakonu ma trwać 1½ roku, a nauka liturgiki ½ roku. Co do gimnazyum wyższego: Pozostawić dotychczasowy plan nauki religii bez zmiany (3 godziny w VIII klasie).

Na tem zakończono posiedzenie przedgołudniowe o godzinie 1½.

Po południu otwarto drugie posiedzenie o godzinie kwadrans na czwartą. Przed przystąpieniem do porządku dziennego powitał zgromadzenie imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego prorektor prof. dr. Zoll; za serdeczne i piękne słowa podziękował przewodniczący wiecu X. prof. Trznadel. Poczem zabrał głos referent X. dr. Jan Ślósarz ze Lwowa i mówił o planie nauki religii w szkołach realnych. W rozprawie wzięli udział: X. dr. Świderski, X. Jeż, X. Eiselt, X. dr. Bukowski, X. dr. Wądolny, X. dr.

Caputa, X. Gadowski, X. Wolcz i X. dr. Karakulski. Po odpowiedzi X. referenta, wiec uchwalił jego wnioski, mianowicie ażeby w szkołach realnych trzy mano się tego samego planu nauki, co w gimnazyach; uchwalono też domagać się pomnożenia godzin dla religii w szkołach realnych dla klasy I, V i VII.

Z porządku referował X. Mateusz Jeż z Krakowa o współdziałaniu katechety w celu utrzymania karności w szkołach średnich. W rozprawie nad tym przedmiotem X. dr. Gołba zwrócił uwagę na uczęszczanie do teatru, gdzie się młodzież psuje, a zatem i karność się osłabia; wniosku nie stawia, bo może postawi takowy kto doświadczeńszy. Wwraca też uwagę na lekturę młodzieży i wskazuje potrzebę dla niéj pisma peryodycznego. Po X. dr. Bukowskim, który domagał się pomnożenia liczby spowiedzi, X. Eiselt prosił, iżby wiec wypowiedział gorące życzenie, aby rodzice i nauczyciele nie wyrażali się lekceważąco o religii i katechetach, a sami dobrym przykładem przyświecali młodzieży, przystępując z nią razem do św Sakramentów. Po dalszéj rozprawie, w któréj zabierali głos X. dr. Rawski, X. dr. Karakulski i X. referent Jeż, uchwalono, aby istniejące przepisy co do uczęszczania młodzieży do teatru były ściśle zachowywane; uchwalono też wniosek X. Eiselta i dr. Rawskiego, aby katecheta miał szczególne stanowisko i głos w kwestyach karności.

Na tem zakończył się pierwszy dzień obrad.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przed końcem bieżącego roku wyjdzie w drukarni naszéj obszerna monografia, pod tytułem:

„X. dr. Antoni Kantecki.“

Przyczynek do dziejów W. Księstwa Poznańskiego,

przez ***Dr. S. K.***

Oparty na korespondencyi Zmarłego i na gruntownem studyum odnośnych roczników „Kuryera Poznańskiego“ kreśli autor barwnem piórem młodzieńcze lata ś. p. Antoniego, jego pobyt w gimnazyum, w seminaryach poznańskiem i gnieźnieńskiem, oraz na akademii monasterskiéj, aby następnie na podstawie artykułów zawartych w „Kuryerze“, a pisanych przez niebożczyka, przedstawić wiernie i bezstronnie rozwój historyczny naszego społeczeństwa w Księstwie w czasie pamiętnych dni walki kulturnéj i w następującym bezpośrednio po niéj okresie.

Rzecz cała podzielona na 10 rozdziałów, obejmować będzie przeszło 20 arkuszy druku we wielkiéj 8ce i kosztować będzie w drodze prenumeraty 3 marki.

Prosimy o rychłe zamówienia celem obliczenia ilości nakładu.

Zamówienia przyjmuje **Drukarnia Kuryera Poznańskiego.**

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 31 sierpnia.

* ***Dowiadujemy*** się z wiarogodnego źródła, że sędziowie działu pracy kobiet na wystawie, którzy ukończyli wczoraj wspólne obrady i powzięli ostateczną uchwałę w sprawie premii w grupie XVI, nie kierowali się innemi względami, jak poczuciem sprawiedliwości. Pogłoski o upośledzaniu jakiéjbądź strony są nieprawdziwe i niepotrzebnie też dwa z pism tutejszych podniosły głos oburzenia z powodu niegrzecznego rzekomo obejścia się przewodniczącego grupy XVI z jedną z pań Polek. Słuszny żal mieć może interesowana osoba do tych gazet za nieproszoną interwencyą i przesadzone przedstawienie rzeczy, zwłaszcza, że z pewnością ktoś powołany upomniałby się w danym razie sam, nie czekając na pomoc dziennikarską. W sprawie premiowania radzimy przyjmować wszelkie pogłoski z wielką ostrożnością, gdyż obrady są tajne, a nie wszystko, co dochodzi do wiadomości publicznéj, jest prawdziwe.

* ***Dr. Stanisław Jerzykowski*** powrócił z podróży i przyjmuje pacyentów w zwykłych godzinach.

* **Odpowiedź X. Kardynała Ledóchowskiego.** — W „Przyjacielu“ toruńskim czytamy:

„W zeszłą środę 28 b. m. odebrał „Przyjaciel“ list od Jego Eminencyi X. Kardynała Ledóchowskiego z podziękowaniem za powinszowanie mu sekundycyi kapłańskich przez tych, którzy na wezwanie „Przyjaciela“ na adres ten podpisać się kazali. Podpisów zebrało się 3715. Były one zaś częścią na kartach pocztowych, częścią w listach lub wreszcie na licznych arkuszach, gdy się kto zebraniem podpisów z parafii zajął.

Powinszowanie kazało się przepisać pięknie z ozdobami u znakomitego kaligrafa. Podpisy z kart pocztowych listów i arkuszy spisane były pięknie jeden po drugim. Wszystkie zaś karty pocztowe i t. d. ułożyło się także i włożyło wszystko razem w ładną, umyślnie do tego zrobioną tekę czyli album i tak zapakowane wysłaliśmy do zacnego Jubilata.

Jednakże poczta włoska nie doręczyła téj posełki, bo do Włoch nie wolno posełać pocztą w paczkach pism ręką pisanych.

Tymczasem zjechał już był X. Kardynał do wód w Maria Plain pod Salzburgiem w Austryi i tam dotąd wysłaliśmy rzecz całą do niego, gdzie ją też w całości odebrał i w łaskawości swojéj następującem pismem podziękować raczył:

Maria Plain pod Salzburgiem
26 sierpnia 1895.

Wielmożny Panie!

Wraz z uprzejmą Pana odezwą z dnia 17 b. m odebrałem powinszowania i życzenia licznego grona dyecezyan Chełmińskich, przesłane mi z okazyi pięćdziesiątéj rocznicy mych święceń kapłańskich, zebrane zaś łaskawem staraniem Wgo Pana i Pana Ludwika Ślaskiego, w mnogich bardzo podpisach, które znalazłem w pięknéj i misternéj tece starannie ułożone.

Zachowam pilnie ten dowód, wielce dla mnie drogi, życzliwości obywateli Chełmińskiéj Ziemi, niegdyś silniejszym węzłem kościelnéj hierarchii ze mną połączonéj i szczerą im wypowiadam zań wdzięczność moją. Panu także i Wnemu Panu Slaskiemu najserdeczniejsze składam podziękowanie za tyle łaskawy i czynny udział, wzięty w objawie miłości, który słodką przyniósł pociechę chylącemu się już ku ziemi starcowi.

Z rzetelnym szacunkiem i winnem poważaniem zostaję Wgo Pana

oddanym sługą
M. Kard. Ledóchowski.

Niechże więc wszyscy ci, którzy do adresu tego nazwisko swoje „Przyjacielowi“ podali, cieszą się z tego, że zasłużonemu Kapłanowi i Księciu Kościoła sprawili tem przyjemność w późnym a tylu przykrościami dotkniętym wieku.

Ma tam X. Kardynał od każdego pismo własnoręczne, często z bardzo serdecznem wynurzeniem gorących życzeń piszącego, a w tem dowód, jak trwałą zostawił po sobie pamięć w wdzięcznych sercach tych, którym jako Metropolita pasterzował.

Niech go Bóg chowa czerstwo w jaknajdłuższe jeszcze lata!“

* ***Z pod Łopienna*** skarżą się do „Dziennika Kuj.“ na spustoszenia, jakie sprawia kolonizacya w okolicach tamtejszych. Wszędzie, jak grzyby po deszczu wyrastają szkoły i zbory protestanckie:

„Równocześnie z ubytkiem ludu polsko-katolickiego traci okolica cała swój dawny charakter katolicki. W dawniejszych latach były tu na linii od Kłecka do Żnina, na starym trakcie pochodów szwedzkich trzy ewangelickie kościoły, i to: w Kłecku, w Golach, i w Żninie, ostatni na gruncie i miejscu sekularyzowanego, a potem rozebranego Dominikańskiego klasztoru. Dziś inaczéj wygląda. Oprócz tych trzech zdawna istniejących stoi nowy zbór w Żernikach, zdala widać wieżę drugiego w Rogowie, w Swiniarach (Bismarcksfelde) już siedzi pastor, choć chwilowo bez kościoła, a tam, gdzie miała w Gączu stanąć szkoła katolicka, będzie wybudowaną ewangelicka a z pewnością i nowy ewangelicki kościół tamże stanie. Tak to idea Bismarcka, uwieczniona tutaj w przechrzceniu dominium Swiniary na Bismarcksfelde, wyciska na naszéj okolicy swój charakter, za co przekleństwo opuszczonego ludu, ojczyzny i Kościoła ścigać będzie nędzników, którzy dla marnego grosza rzucają obcym na pastwę świętą ziemię polską, znojem i krwią wielkich ojców przesiąkłą.“

Wszystko to święta prawda, ale przy téj sposobności nie możemy nie streścić uwag, które czynił nam niedawno pewien zacny obywatel. — Bardzo to ładnie i słusznie, że pisma nasze potępiają „sprzedawczyków“, a litują się nad „opuszczonym ludem“; sprostałyby atoli lepiéj, zwłaszcza pisma ludowe, swemu zadaniu, gdyby rozbudzały równocześnie w tym „biednym ludzie“ *solidarność* narodową.

Niezawodnie przyznać trzeba, że życie nad stan, niegospodarność, nieporadność itp. wady popchnęły niejednego z ziemian w ramiona kolonizacyi; kto jednak zna wieś i stosunki między chatą a dworem, przyznać musi, że niejednę sprzedaż, za którą gromy spadają na głowę właściciela, w dość sporéj części, właśnie ten „opuszczony lud“ ma na sumieniu. Jest to stwierdzonym faktem, że wieśniak nasz częstokroć pracuje dla dziedzica Polaka „jakby z łaski“, że — co przypisać może należy skrzywionym wyobrażeniom patryarchalnym — jest wobec „pana“ Polaka mniéj uległy, mniéj chętny i uczynny, aniżeli wobec dziedzica czy urzędnika Niemca. Rozróżnianie między „mojem“ a „twojem“ wobec Niemca jest także u wieśniaka naszego skrupulatniejsze, aniżeli wobec rodaka. Słowem podupadanie naszych ziemian sprowadzić także należy na brak poczucia wspólności interesów między pracobiorcą a pracodawcą u ludu naszego. Coprawda, to i za to nie godzi się nam rzucać na lud nasz kamieniem, bo dotąd zbyt mało uczyniliśmy, aby rozbudzić w nim poczucie potrzeby solidarności narodowéj na każdem polu; pewne zaś pisma zapoznając zupełnie interes narodowy, pracują raczéj nad rozluźnieniem solidarności, zamiast umacniać ją usilnie. Kiedyż zrozumiemy hasło: *jednością silni!*

* **Zwyczajne** zebranie Katolickiego Towarz Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek, dnia 2 września punktualnie o godzinie 8½ wieczorem u p. Szuprytowskiego przy ul. Wronieckiéj nr. 4. Na porządku obrad wykład. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Towarzystwo** wstrzemięźliwości „Jutrzenka“ w Poznaniu urządza w niedzielę dnia 1 września r. b. ***wycieczkę*** do Dębiny. Uprasza się szan. członków i życzliwych Towarzystwu o liczny udział. Miejsce zebrania przy bramie Dębińskiéj o godz. 1½ po południu. Zarząd.

* **W poniedziałek** dnia 2 września odbędzie się zwyczajne zebranie wydziału ślusarsko mechanicznego Tow. Młodych Przemysłowców w lokalu p. Dębińskiego przy ul. Slusarskiéj. Początek o godz. 9. Dla ważnych spraw prosimy wszystkich członków wydziału o punktualne przybycie. Goście mile widziani

Za Wydział
Kopański, sekretarz.

* **Walne zebranie** Związku Towarzystw organistowskich odbędzie się dnia 4 września r. b. — Program: 1) Msza św. o godzinie 9 u Fary. 2) Walne zebranie o godz. 10 na sali przy kościele dominikańskim. 3) Narady o godzinie 11.

O liczne zebranie tak czcigodnego Duchowieństwa jak pp. organistów uprzejmie prosi Zarząd.

* **Szanownych** członków Towarzystwa Krawców w Poznaniu upraszamy, aby się licznie stawili w niedzielę dnia 1 września r. b. na doroczną mszą św. do kościoła farnego na godz. 8 z rana pod chorągiew do światła. — Po południu odbędzie się obchód założenia Tow. w Zameczku na św. Łazarzu. Zarząd.

* **Słowa prawdy** napisała wyjątk wo „Pos. Ztg.,“ zaznaczając, że traktament kawą, bułkami i kiełbaskami stanowi dla dzieci tutejszych najprzyjemniejszą część festynów inscenizowanych obecnie przez działaczy ex re sedańskiego zwycięztwa. Zresztą bowiem uroczystości te, żywo przypominające moskiewskiego „galówki,“ są dla dzieci naszych w najlepszym“ razie obojętnemi

* **Tendencyjną**.. „nieprawdę“ popełnia sławetna „Posenerka“ twierdząc, że *nie* zamieściliśmy rozporządzenia Biskupów pruskich w sprawie odśpiewania Te Deum w dniu Sedanu; numer *193* „Kuryera“ widocznie zaginął naszéj żydowskiéj koleżance?!

* **Redaktora** „Gońca Wielkop.“ skazała tutejsza Izba karna za obrazę powiatowego inspektora szkólnego Kiezla ze Żnina na miesiąc więzienia

* **Z Wystawy**. Komitet brnie daléj w błocie szowinistycznem: by „uświetnić“ Sedan, postanowił zwolnić od opłaty wstępnego w poniedziałek 50 dzieci z każdéj szkoły miejskiéj. Zkąd, pytamy, przychodzi komitet do tego, by uszczuplać dochody czysto przemysłowego, kupieckiego przedsiębiorstwa Czy to honorowo i przyzwoicie, rozrzucać cudze pieniądze na festyny niesympatyczne pewnéj części wystawców i obywateli naszego grodu? My potępiamy wszelką politykę na wystawach i skarcilibyśmy tak samo wybryki szowinistów naszych, jak protestujemy przeciwko polityk-manii komitetowców-Niemców. Przecie jako ludzie mający stać na straży interesów kupieckich powinni powiedzieć sobie, że to, co pochwały godnem byłoby nad Renem lub Izarą, razić musi nad Wartą. Gdzie tu takt, gdzież zmysł kupiecki?! Powtarzamy raz jeszcze, że nam Polakom nie wolno podsycać szowinizmu niemieckiego i dla tego nikt z nas w poniedziałek na Wystawę nie pójdzie!

* **W „Pos. Tagebl.“** lamentuje jakiś „obywatel“ nad zanikiem zwyczaju iluminowania, zaklinając zarazem „landsmanów“, ażeby w poniedziałek uświetnili Sedan iluminacyą. Ciekawość, czy też żydzi poznańscy dadzą się nakłonić do urządzenia téj kosztownéj szopki..

* **Pan Gmurowski** z Kośmina oddzierżawił od p. Adamczewskiego „Hotel Berliński“ w Poznaniu.

* **Dr. Meinertz**, były dyrektor gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, zamianowany radzcą szkólnym prowincyonalnym i członkiem kolegium prowincyonalnego szkólnego w Wrocławiu, dokąd się przenosi od 1 paźdz. r. b. w miejsce radzcy prof. Tschakerta.

* **Polskie stronnictwa i ich prasa.** Jakiś pan T. R. wydał w Bydgoszczy pod tym tytułem bulotne pisemko. w którem w najdziwaczniejszy sposób charakteryzuje stronnictwa wielkopolskie i ich dzienniki. Są to stare komunały, któreśmy już wielokrotnie czytali w korespondencyach do gazet niemieckich. Jedyną zasługą autora jest dość dokładne podanie lat istnienia poważniejszych gazet naszych. Zdarzają mu się atoli tutaj kapitalne bąki, n. p gdy twierdzi, że krakowska „Nowa Reforma wychodzi od 54 lat. Tendencya całego artykułu jest naturalnie denuncyatorska.

* **Teatr polski w Chełmży** (na sali p Jasińskiego) W niedzielę sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami: „Krakowiacy i Górale.“

W poniedziałek na ostatnie przedstawienie komedya: „Harde dusze.“

* **Teatr polski w Toruniu** (w tearze Wiktoryi — tylko 6 przedstawień).

W środę 4 września krotochwila: „Ciotka Karola“ i mazur w 4 pary.

W czwartek komedya: „Harde dusze.“

W piątek dramat: „Gwiazda Syberyi.“

W sobotę operetka: „Biedna dziewczyna.“

W niedzielę sztuka ludowa: „Krakowiacy i Górale.“

* **W Sopotach** pod Gdańskiem bawi obecnie 7653 gości kąpielowych.

* **Toruń**. Wczoraj przejeżdżało przez dworzec 19 Czerkiesów w podróży z Paryża do ojczyzny. Ponieważ musieli na dworcu czekać, przyśli do miasta Przewodnika ich wziął gubernator na przesłuchy, lecz puścił go wolno, poczem Czerkiesi puścili się w dalszą podróż.

* **Na Górnym Śląsku** walka między stronnictwami polsko- a niemiecko katolickiemi trwa daléj, i rozwija się w coraz to nieprzyjaźniejszym kierunku. Kto ostatecznie w okręgu wyborczym Pszczyńsko Rybnickiem wybrany zostanie do sejmu i parlamentu, dotąd przewidzieć nie podobna.

* **Za kuropatwy** stare płacą w Berlinie 60—90 fen. za sztukę, za młode 1,20 m.

* **Interesujący proces** rozegrał się w Berlinie. Redaktor antysemickiego pisma Mosch został oskarżony o bluźnierstwo przeciwko Bogu odnośnie o zelżenie religii żydowskiéj. Sąd wydał jednakże wyrok *uwalniający*. W artykule zatytułowanym: „Czy śmierć Aleksandra III jest zbrodnią talmudystyczną“ nie mógł sąd się dopatrzeć bluźnierstwa, coprawda mógł artykuł ten obrazić uczucia religijne żydów, pojęcie „obelgi“ streszcza się przecie w pewnych lapidarnych wyrażeniach. Nie każda, choćby najbardziej cięta krytyka podpada pod paragrafy kodeksu karnego, do tego potrzeba gwałtownych nieposkromionych wyrażeń i zamiaru obelgi. Jedynie obrażające słowo w owym artykule jest wyraz „motłoch“ — sąd atoli mniema, że nie odnosi się on do współczesnych żydów, lecz do rasy żydowskiéj, któréj ochrona nie jest przewidzianą w kodeksie karnym.

* **Złote wesele**. Rzadką uroczystość złotego wesela obchodzili onegdaj we Lwowie państwo Euzebiuszowe Czerkawscy. Dr. R. Czerkawski, były profesor uniwersytetu, poseł do sejmu krajowego i do rady państwa, od lat kilku usunął się w zacisze domowe, jest obecnie nieco niedomagającym fizycznie. Z tego powodu uroczystość odbyła się w domu w otoczeniu najbliższych krewnych. Z rozrzewnieniem składano życzenia „złotym nowożeńcom“, aby się w lepszem zdrowiu doczekali wesela brylantowego. Dr. Czerkawski dyktuje podobno pamiętniki ze swego żywota.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 1 wrz śni św. Idziego op.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 12. Zachód o godzinie 6 minut 47.

Pojutrze w poniedziałek dnia 2 września św. Stefana króla.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 13. Zachód o godzinie 6 minut 45.

* ***Przedpłatę*** na dzieło: ***„Żywot X. Dr. A. Kanteckiego“*** złożyli:

X. dziekan Chybicki z Stęszewa 1 egz.
X. dziekan Glabisz z Murzynna 1 egz.
X. wik Suchowiak z Czempinia 1 egz.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 sierpnia.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Stankiewicz z żoną, pani Brysiewicz i Francki z Warszawy, Kukułka i Nowakowski z Berlina, X. prałat Poniński z Kościelca, Seidel z Wrocławia, Mniszewski z Dysyldorfu, Zabłocki z Rybna, hr. Żółtowski z Czacza, Hüttemann z Drezna, Grünbaum z Frankfurtu n. M., Rutkowski z Ławicy, pani Trąmpczyńska z córkami z Biernatek.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Pani Dobrzycka z synem ze Skoków, Moszczeński sen. z Niemczynka, pani Cechmanowicz z Wrześni, pani Heider z siostrą z Zielonogóry, Grochowski z Kośmina, Raczyński z Stajkowa, Jędrzejewicz z żoną i Saski z żoną z Król Polskiego, Krzyszkiewicz z Janówca, Brüning z Vegesack, Gruber z Hanoweru, Erlhoff z Lennep.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telef. 165. Joseph z Berlina, Hartenbecker z Remscheid, Pitzka z Morgenroth, Wruk z Zajączkowa, Berkan i Lippmann z Berlina, Nieblich z Jassen, Weinberg z Lwowa, Ziółkowski z Zielonogóry.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 30 sierpnia. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu sprawodawczym mieliśmy powietrze po większéj części suche, prócz niedzieli, która się odznaczała rzęsistym i dosyć ogólnym deszczem Wśród tak korzystnych warunków powietrznych, rólnicy czasu nie tracą, więc też prace około uprawy ziemi szybkie robią postępy. Stan kartofli, jak dowiadujemy się z coraz regularniéj teraz nadchodzących sprawozdań, jest ogółem zadowalniający, skargi, jak n. p. na zbytnią bujność łętów ze szkodą owocu, zachodzą stósunkowo rzadko. Handel zbożowy w ostatnich kilku dniach nie przyniósł nic nowego. Na wszystkich nieomal targach niemieckich panuje pod wrażeniem mniéj lub więcéj wiarogodnych sprawozdań, głoszących nadzwyczajne urodzaje, usposobienie słabe. Raz po raz powstające i znów niknące objawy trochę większego zainteresowania są tylko skutkiem występując go silniéj od czasu do czasu bieżącego zapotrzebowania. Dowozów mieliśmy w bieżącym tygodniu liczbę o wiele poważniejszą niż tygodnia poprzedzającego, pomimo że wielka ilość transportów z prowincyi naszej wprost przecho ziła do Szląska i do Saksonii Z Królestwa także dowozy już były zna zniejsze, mianowicie zboża jarego; tylko z Prus Zachodnich nie wiele jeszcze tudotąd handlują. Na targu tutejszym panował przez cały tydzień ruch dosyć żywy, to też ceny, choć nie poszły w górę, zawsze na wysokości swej się utrzymały. — Pszenicę i żyto w pięknych gatunkach płacono po cenach zeszłotygodniowych, żyto nawet o jedną markę niżej. Jęczmień i owies bez zmiany.

Wrocław, 30 sierpnia 1895 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	14	30	14	00	13	80	13	3	12	80	12	30
Pszenica żółta	14	20	13	90	13	70	13	20	12	70	12	20
Żyto	11	30	11	20	11	10	11	00	10	90	10	70
Jęczmień	4	40	13	60	12	50	12	10	11	10	10	40
Owies	[illegible]	20	12	90	[illegible]	25	12	30	12	00	11	70
„ nowy	11	80	11	50	11	10	10	00	9	50	8	50
Groch		00	12	5	1	00	11	5	11	00	10	50

Magdeburg, 30 sierpnia. Cukier ziarnisty excl. worka 92% —,— cukier ziarn. excl. 88% Rendem. 9,80 Drugi produkt excl., 75% Rendem. 7.55. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I. 23,—, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką 23,—, mielona Melis I. z beczką 22,00 Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za sierpień 9,42½ pł., 9,47½ żąd., wrzesień 9.42½ płac., 9,45— żąd., październik grudzień 9,87½ płacono, 9,90 żąd., styczeń-marzec 10,20 – pł., 10,20 – żąd. Stale. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 37,000 ctr.

Hamburg, 30 sierpnia. — Okowita spok., sierpień-wrzesień 19½ żąd., wrzesień-październik 19¼ żąd., październik-list. 19⅜ żąd., listopad-grudz. 19⅝ żąd. Kawa good average Santos za wrzesień 75½, za grudzień 74¼, za marzec 73¼, za maj 72⅝. Usposobienie: spok. Obrót 1500 worków.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu
w sierpniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
30. Po połud. 2	754,0	Płdz. umiark.	pogodnie	+27,4
30 Wiecz. 9	754,2	Z. orzeźw.	zachm.	+20,7
31. Rano 7	755,1	Płdz. słaby.	pogodnie	+15,7

Dnia 30 sierpnia maximum ciepła +27,4° Cel.
30 „ minimum „ +14,4 „

FABRYKA papierosów i tureckich tytuniu
(101) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DRESZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

* **Centralny zakład** stręczarski w Poznaniu, w Starym Ratuszu, (poszukuje) szuka miejsca dla:

bednarzy (3), blachnierzy (4) borowych 12, buchalterów 10, ceglarzy 4, destylatorów (1) 10, gorzelników 12, kancelistów 14, kasyerów 10, kelnerów 3, kołodziei (4) 8, kowali (5) 10 kucharzy (1) 6, leśniczych 8, maszynistów 6, mleczarzy 2, młynarzy (2) 14, ogrodników (2) 30, palaczy (1) 3, pisarzy (1) 22, pomocników biurowych 18, pomoc. kupieckich (4) 24, rachmistrzów 3, służących 8, stolarzy (10), techników budown. 2 urzędników gospodarczych 14, uczni różnego zawodu (110) 25, woźniców 14, włódarzy (1) 10, zegarmistrzów (3), organistów 4.

buchalterek (2) 14, dziewcząt do dzieci (18), gospodyń (16) 12, kasyerek 12, kelnerek (2), kobiet do dzieci (1), krawcowych (1), kucharek (10) 2, panny służące (8), pokojówek (16) 8, służebnic (25) 10, sprzedawaczek (6) 22 wyręczycielek pani domu 20.

Telegram giełdowy.

Berlin, 31 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	30	31
Pszenica wyżéj.		
na wrzesień	138 70	138 75
na październik	140 —	140 75
Żyto wyżej.		
na wrzesień	114 50	116 —
na październik	116 50	117 75
Oléj rzep. słabo.		
na październik	43 90	43 75
na listopad	43 50	43 50
Okowita stalej		
eksportowa	35 70	35 50
na sierpień	39 20	39 20
na wrzesień	39 20	39 20
na październik	39 —	39 20
na listopad	38 60	39 20
na grudzień	38 60	39 20
spożywcza	— —	— —
Owies		
na wrzesień	123 75	123 75
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	00	00
okowity kw. eksp.	0,000	0,000
„ spoż.	0,000	0,000

	29	30
Niem. 3% poż. pan.	100 10	100 20
Consol. 4%	105 —	104 90
Consol. 3½%	104 30	104 30
Pozn. 4% l. zast.	101 60	101 70
Pozn. 3½% l. zast.	100 60	100 60
Pozn. 4% l. rent.	105 50	105 60
Pozn. 3½% l. rent	103 20	103 60
Poznań. oblig.	102 —	102 —
Nowa Pozn. poż	102 —	102 25
Austr. banknoty	168 90	168 95
Austr. renta srbr.	101 30	101 20
Ros. banknoty	219 50	219 50
Ros. listy zast. w.	103 90	103 90
Węg. 4% renta zł.	103 70	103 70
Węg. 4% „ kor.	100 —	100 50
Aust. kred. akcye	253 20	253 50
Lombardy	47 50	47 40
Disconto com.	228 —	227 90
Usposobienie: stale.		

Szczecin, 31 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe)

Kurs z dnia	30	31
Pszenica stale.		
na wrześ.-paźdz.	136 —	138 —
na paźdz.-listop.	138 —	140 —
Żyto stale.		
na wrześ.-paźdz.	113 75	114 50
na paźdz. listop.	116 50	117 —
Oléj rzep. niezm.		
na sierpień	43 70	43 70
na wrześ.-paźdz.	43 70	43 70

Okowita słabiej.	30	31
w miejscu eksp.	36 50	35 50
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	10 55	10 55

Dodatek